



Poznański

NR 59
R. III

WIARUS

Szyby z czarnego szkła. Zagraniczni architekci zaczęli stosować przy budowie nowoczesnych gmachów wprawianie czarnych szyb — zamiast dotychczasowych bezbarwnych — gdyż mają one przepuszczać łagodne, matowe światło, niezwyczajnie przyjemne dla oczu.

Świeżo wykonany gmach redakcji dziennika „Daily Express” w Londynie posiada od frontu wszystkie szyby tego właśnie koloru. Warto zazna-



czyć, że ściany frontowe wielopiętrowego budynku są niemal całkowicie szklane, czarne szyby są więc bardzo liczne.

Na ilustracji podajemy imponujący gmach „Daily Express”u.

Mydło z baniek mydlanych. A więc naopak. Brzmi to mocno fantastycznie, a jednak w istocie rozpisuje się na ten temat prasa sowiecka. „Wieczerniaja Moskwa” donosi, że autorem tego projektu jest inżynier Tregubow. Doszedł on do przekonania, że bąki mydlane można znowu wprowadzić w stan stały. Próby, których dokonał, miały wykazać, że z mydła można otrzymać 90% kwasów tłuszczowych. Składa się on nie tłuszcz z zużytkowanego mydła oraz tłuszcz, sprany z brudnych tkanin. Dla osadzenia tego tłuszczu użyto chlorowego wapna.

Próby z bąkami mydlanymi czynione są nadal, a czyniki gospodarcze żywo dyskutują kwestję, jak zużytkować wynalazek inż. Tregubowa, aby skutecznie zaradzić katastrofalnemu brakowi mydła, które tak bardzo daje się odrzuwać obywatelom Rosji Sowieckiej. Wzmoczenie produkcji mydła jest tam oddawna sprawą palą-



cą. Od czasu kolektywizacji gospodarstw rolnych zmniejszyła się wybitnie ilość bydła, wskutek czego daje się odczuwać wielki brak tłuszczu, nie tylko zresztą do fabrykacji mydła, lecz także jako środka spożywczego. Sowieckie fabryki mydła postanowiły używać zamiastki tłuszczu.

Nic też dziwnego, że w tych warunkach prace laboratoryjne z bąkami mydlanymi prasa sowiecka przyjęła z takim entuzjazmem, rozpisując się na ten temat szeroko, obok narzekania na brak buraków cukrowych, ziemniaków oraz utyskiwania na fatalną aprowizację miast i prowincji.

20-tonnowa śruba okrętowa. Amerykańska marynarka handlowa objęła we władanie niedawno spuszczonej na wody okręt „Manhattan”.

Statek ten przeznaczony jest do pełnienia służby transoceanicznej z szybkością 20 węzłów. Obliczony on jest na pomieszczenie 1300 pasażerów. Wagon jego wynosi ogółem 30000 tonn, długość zaś 705 stóp angielskich, t. j. 214 m z małymi ułamkami. Siłę posu-



wania się zapewniają statkowi dwie śruby z masywnego brązu o rozpiętości 5,8 m i wadze 18120 kg, rogiące maksymalnie 125 obrotów na minutę, przy czym statek posuwa się za każdym obrotem o 6 m.

Na zdjęciu podajemy jedną z opisanych powyżej brzoźnych śrub „Manhattan”.

Co mówi Trocki o Leninie. Pismo zagraniczne „Social Demokraten” ogłosiło wywiad z Trockim, którego ważniejsze ustępy podajemy poniżej w streszczeniu.

„Od czterech przeszło lat ja jestem usunięty nie tylko od życia politycznego, ale od współżycia z ludźmi wogóle. Na wyspie Książęcej, liczącej 600 mieszkańców, nie mogłem przecież utrzymywać rozległych stosunków. Łowiłem tam ryby, polowałem, wiosłowałem i przede wszystkim pisałem. Przygotowuję trzy książki: jedną o współczesnym położeniu politycznym i gospodarczym świata, drugą o Leninie, a trzecią o czerwonej armii.

„Czy Lenin był twórcą rewolucji rosyjskiej? W pewnych wypadkach pewni ludzie odgrywają rolę decydującą. Silnik wprawia w ruch iakra. Lenin był taką właśnie iskrą rewolucji rosyjskiej.

„We wrześniu 1917 roku wszystko było gotowe do wywołania rewolucji w Rosji, lecz wątplię, czy doszłaby ona do skutku bez Lenina. Może opóźniłaby się o jakieś trzy lata. Zmieniłyby się wówczas warunki, zjawilyby się nowe okoliczności i może odpowiednia chwila byłaby niepowrotnie stracona.

„Ze śmiercią Lenina Rosja straciła człowieka, którego nikt nie potrafił zastąpić”.

Sowiety w przewidywaniu wojny. Z dniem 1 grudnia we wszystkich szkołach sowieckich wprowadzono przysposobienie do walki gazowej jako nowy, obowiązkowy przedmiot nauczania. Wszyscy uczniowie, nawet dzieci w ochronach, mają otrzymać ma-

ski gazowe do wspólnych ćwiczeń.

Jedno przedpołudnie w tygodniu jest tam poświęcone na wykład o obchodzeniu się z maską gazową w razie ataku gazowego.

Latający samochód. Wśród ekspanatów na wystawie lotniczej w Niemczech, otwartej 1 października r. b., zamieszczono także oryginalny samochód latający.

Składa się on z kabiny, osadzonej na trzykołowym podwoziu oraz z 3 skrzydeł śrubowych, które unoszą ów statek w powietrze.



Podczas odbywania podróży na lądzie, skrzydła te są składane i wówczas latający samochód nie zajmuje więcej miejsca niż zwykły samochód i może się wobec tego swobodnie poruszać ulicami miasta.

Maszyną, o której mowa, posiada 4 miejsca — jedno dla kierowcy i trzy dla pasażerów.

Na zdjęciu podajemy latający samochód z podniesionymi skrzydłami, charakterystycznie umocowanymi nad kabiną.

Kobiety w sowieckiej marynarce wojennej. Władze sowieckie rozpatrzyły przychylnie podania 10 kobiet, pełniących służbę w marynarce handlowej, o przydzielenie ich do marynarki wojennej.

Rozkazem dziennym przydzielono je do służby na pancernikach „Marat”, „Lenin” i „Ułyszow”. Po odbyciu odpowiedniego przeszkolenia otrzymają one rangę oficerską w stopniu poruczników.

TREŚĆ NUMERU:

Święto zgody — Rozpoznanie kawalerji — Boże Narodzenie w dawnej Polsce — Samoloty stratosferyczne — Stach Grajek (wiersz) — Turcja dzisiaj — Nauka dowodzenia — Ostatnia przygoda — Krol Gibraltaru — Budowa aeromobilu rozpoczyna się! — Nasze sprawy: W sprawie dachu nad głową — O dach nad głową — Z naszego życia — Najnowsze rozkazy i rozporządzenia — Z tygodnia — Sport — Rekonstrukcja 75 mm łuski działowej — Humor — Rozrywki umysłowe.

WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW

WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 25 grudnia 1932 r.

Nr. 52



MATKA BOŻA Z DZIECIĄTKIEM

Z obrazu Rafaela

ŚWIĘTO ZGODY

„Bożego Narodzenia ta noc
jest dla nas święta”.

(Wyspiański).

Boże Narodzenie, ten symbol wcielenia Bóstwa, które przybrało kształt człowieczy dla odkupienia całej ludzkości, jest dla pokolenia naszego nietylko drogi i bliski. Jest przede wszystkim zrozumiały dla nas bardziej, niż dla ojców i dziadów naszych, którzy z pokolenia w pokolenie śpiewając: „Bóg się rodzi”, nasłuchiwali echa, czy nie rodzi się również świt wolności, czy nie nadchodzi wcielenie wolnej Polski — żywej.

Moment ten przyszedł za naszych czasów. Jesteśmy, jak pasterze powołani na pierwszych świadków cudu, jak królowie, którzy Ojczyźnie w darze najcenniejsze skarby składać powinni ze wszystkiego co posiadamy. Pokolenia, które kiedyś przyjdą zapytają nas — będą miały ku temu słuszne prawo — czy stanęliśmy swego czasu na wysokości zadania, czy dorośliśmy do roli wyznaczonej nam przez dzieje. Czy zadowolą się odpowiedzią naszą, że przecież byliśmy tylko ludźmi? Czy im ta odpowiedź wystarczy? Czy nie będą synowie nasi i wnuki mieli prawa żądać od nas, byśmy tego czasu narodzenia wolnej Ojczyzny byli jakimiś wyższymi, lepszymi ludźmi właśnie dlatego, że powołani zostaliśmy do rzucania podwalin, pierwszych kamieni węgielnych pod budowę tego naszego, nowego, wspólnego domu, którego mury mają być przecie niewzruszone, wieczyste? Czy oni — ci co przyjdą po nas, nie będą mieli prawa żądać od nas, że powinniśmy byli przecie zrozumieć znaczenie tej *jedynej* w dziejach naszych chwili, a, rozumiejąc ten moment czyż nie musieliśmy naprężyć wszystkich sił, by sprostać zadaniu?

Nieraz pod brzemieniem trosk powszedniego dnia skarżymy się, mówiąc: „czemuż to jedno tylko nasze pokolenie musiało walczyć o wolność, budować zręby niepodległego państwa, bronić go przed zalewem obcym, utwierdzać zasoby materialne... Czyż nie powinniśmy tu byli pamiętać o tem raczej, że nietylko marzyliśmy o wolnej Ojczyźnie, nietylko modliliśmy się do Stwórcy o jej narodzenie, ale wierzyliśmy w jej

przyjście, a wierząc sposobiliśmy się na dzień zapowiadany w miarę sił i środków, bo wiara bez uczynków martwa jest!...

Każde dorastające pokolenie nasze walczące o wolność wierzyło, że ono będzie właśnie tem, któremu zwycięstwo przypadnie w udziale, że ono będzie musiało być tą rasą najtęższych, najwytrwalszych i najofiarniejszych ludzi.

Tem pokoleniem jesteśmy my właśnie. Nasze pokolenie musi być tem najhartowniejszym ogniem w łańcuchu tych, co byli i co przyjdą. Żadne zadanie nie może być dla nas zbyt trudne i — wszystkiemu co wali się na za-



Po kółdzie

mal. Fałat

hartowane barki nasze musimy sprostać. Błysła gwiazda Bożego Narodzenia. Minał rok. Cofnijmy się wstecz we wspomnieniu i ogarnijmy całość tego co zrobiliśmy. Jeśli odstęp ten dla ogarnięcia całości jest niedostateczny cofnijmy się jeszcze dalej w głąb. Postarajmy się jak najlepiej przygotować do tej „świętej nocy”. Lud nasz od prawieku z rozbitą, skąjącą w wieczór taki gwiazdą wynosi ze spiżarni, z komory, z gumien wszystkie zapasy, jakby na dowód, że w świętej chwili takiej na ołtarzu swych bóstw domowych *wszystko* należy złożyć w dani. A dalej jest to przecież też święto noszące od prawieku w narodzie naszym miano „godów”. Nietylko godzono w tym okresie roku do służby, ale też

przy święcie samem, przy stole biesiadnym łamano się chlebem na znak przebaczenia i *zgody*.

Nie dopuścimy, aby stare te zwyczaje zamienić się miały w martwe, nic nie mówiące, niezrozumiałe dla nas symbole. Czyż sprawa nasza wspólna, narodzona po wieku niewoli jako państwo niepodległe, Ojczyzna nasza, nie wymaga od nas składania najszczerzych, z głębi serca płynących i szczodrych, w miarę sił i środków płynących ofiar? Czyż nie powinniśmy chętnie godzić się ze służbą dla tej — wywalczonej przez nas — wspólnej sprawy, czyż wreszcie nie powinniśmy sami godzić się ze sobą wzajemnie?

W tem dorocznem święcie godów, w tym hołdzie dla Bożego Narodzenia z ducha w wolnej naszej Ojczyźnie, my żołnierze, jak zawsze i wszędzie winniśmy być pierwsi. Ach, nie chodzi tu o żadne przywileje, o żadne pierwszeństwo miejsce: chodzi — wiemy to i rozumiemy dobrze — o przykład. Tak, my żołnierze mamy świecić wszystkim współobywatelom naszym przykładem. Powołuje nas do tego służba nietylko dlatego, że swego czasu o wolną Polskę walczyliśmy, ale, że w żołnierskim zakonie naszym powołani jesteśmy do pielęgnowania tych wszystkich cnót, które dla nieujętych w karby myśli wspólnej obywateli są nieraz niezrozumiałym wprost nakazem.

W taki święty wieczór wigilijny wspomnijmy raz jeszcze na ideały, do których wiódł nas Wychowawca nasz, Wódz i Nauczyciel, twórca odrodzonego żołnierza polskiego w wolnej Polsce, wspomnijmy pamięć tych wszystkich kolegów naszych, którzy w hołdzie dla ideałów tych, oddali strumienie ofiarnej swej, gorącej krwi, wspomnijmy wreszcie na nas samych, jak zgodnie miłowaliśmy się w ciężkich dniach walki o wolność, łamiąc się ostatnim kęsem chleba...

Zadanie nasze nie jest jeszcze spełnione do końca. Czeką nas może ogień niejednych jeszcze ciężkich prób. Mielibyśmy już dziś zapomnieć i o ofiarach złożonych i o węzłach najściślejszego, najświętszego braterstwa? Nie. Dziś, jak i każdego dnia żołnierz polski łamiąc się chlebem zgody, ślubuje złożyć na ołtarzu Ojczyzny wszystko, czego Polska od nas wymaga.

ROZPOZNANIE KAWALERJI

Kawalerja dywizyjna przeprowadza zazwyczaj rozpoznanie bliskie, wyjątkowo zaś bywa używana do zadań ubezpieczenia w marszu i na postoju.

Rozpoznanie bliskie ma na celu stwierdzenie miejsca pobytu nieprzyjaciela, określenie sił, ich składu oraz kierunków marszu, zorientowanie się w jego zamiarach i dozorowanie zajmowanych przez przeciwnika rejonów i miejscowości. Daje ono dowódcy podstawę do użycia oddziałów w oczekiwanej bitwie.

Rozpoznanie bliskie należy przeprowadzać zawsze nawet wtedy gdy przed nami znajduje się kawalerja samodzielna. Nakazuje je dowódca całości, informując dowódcę kawalerji dywizyjnej o położeniu, własnych zamiarach, oraz o tem, jakie wiadomości są mu potrzebne, kiedy albo skąd i dokąd mają być przesłane, oraz dokąd ma wrócić kawalerja dywizyjna po wykonaniu zadania. Rozkaz rozpoznania powinien być krótki, może być podany ustnie i powinien wskazywać wyraźnie określony kierunek i przedmioty rozpoznania. Gdy chodzi o odszukanie nieprzyjaciela, wówczas kawalerji dywizyjnej daje się pas albo kilka kierunków rozpoznania. Sposób wykonania zadania należy do dowódcy kawalerji, należy mu jednak dostarczyć wszelkich potrzebnych danych, aby nawet w zmienionych warunkach mógł przeprowadzić powierzone mu zadanie.

Ze względu na małe siły kawalerji dywizyjnej należy unikać podziału jej na kilka zadań. Jeżeli kawalerja dywizyjna otrzymała tylko jeden kierunek rozpoznania, wówczas działa jako podjazd. W razie zaś otrzymania pasa lub kilku kierunków rozpoznania kawalerja dywizyjna pracuje głównie patrolami, zachowując większość sił na głównym kierunku. Patrole należy wydzielać możliwie oszczędnie.

W zadaniach, związanych z utrzymaniem pewnych punktów kawalerję dywizyjną wzmacnia się piechotą na wozach lub samochodach, oddziałami kolarzy, samochodów pancernych, a niekiedy pojedynczymi działonami artylerji.

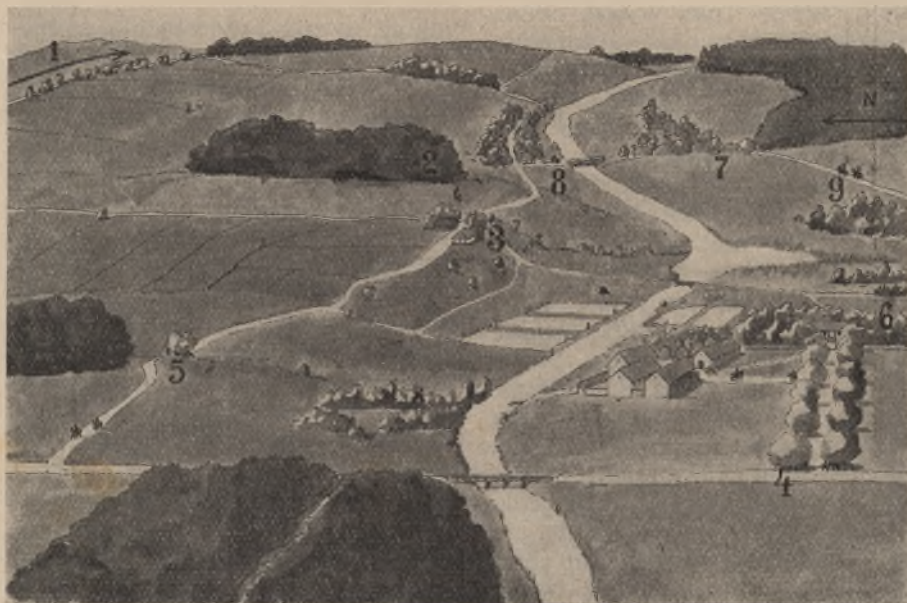
Rozpoznanie nie powinno ograniczać się jedynie do zdobycia nakazanych wiadomości o nieprzyjacielu. Kawalerja dywizyjna powinna zbierać po drodze i meldować wszystkie dane, mogące mieć znaczenie dla późniejszych działań, jak np. stan dróg i mostów, ważne przedmioty terenowe, punkty obserwacyjne szczególnie dogodnie i t. d.

Kawalerji dywizyjnej przydziela się odpowiednie środki łączności, z których najkorzystniejsze będą motocykl i samochód, najczęściej zaś używanym goniec konny.

Dowódca całości musi przed wysłaniem rozpoznania ustalić sposób informowania na czas o zamierzonych zmianach miejsca postoju i określić punkty nawiązania łączności. Dla ulżenia kawalerji dywizyjnej w utrzymywaniu łączności, która bardzo osłabia jej siły, łączność organizuje się przy pomocy najdalej wysuniętych oddziałów, np. straży przedniej,

bocznej, za których pośrednictwem kawalerja dywizyjna przesyła swe meldunki dowódcy całości. Dla tego samego celu podporządkowuje się często kawalerję dywizyjną najbliższemu dowódcy, np. dowódcy straży bocznej, którego obowiązkiem wówczas jest dalsze przesyłanie meldunków kawalerji dywizyjnej.

Za przykład dzisiejszy wzięliśmy rozpoznanie kawalerji dywizyjnej na flance dywizji manewrującej. Zadaniem kawalerji dywizyjnej, podporządkowanej dowódcy straży bocznej jest zdobycie wiadomości o nieprzyjacielu, który ma się znajdować na przeciwnym brzegu rzeki. Straż boczna posuwa się drogą wskazaną strzałką (1). Główne siły kawalerji dywizyjnej, działającej jako podjazd, stanęły w lesie (2), wysuwając na skrzyżowanie dróg ubezpieczenie (3). Na trzy przeprawy na rzece wysłane zostały trzy patrole (4, 6, 7), które mają za zadanie posunąć się wzdłuż dróg w stronę nieprzyjaciela. Ponadto dla zbadania tej strony rzeki wysłany został na południe jeden patrol (5). Patrol północny (7) zauważył zbliżających się szpaceraczy nieprzyjacielskich (9), ukrył się więc we wsi i wysłał do dowódcy kawalerji dywizyjnej gońca z meldunkiem (8).



BOŻE NARODZENIE W DAWNEJ POLSCE

Może w żadnych okolicznościach życia dawna obyczajowość staropolska nie przejawiała się takim bogactwem obrzędów, wierzeń, zabaw i obchodów co w okresie Bożego Narodzenia i bezpośrednio po nim następujących świąt. Tutaj dopiero gościnność staropolska (no i, oczywiście kuchnia staropolska...) święciły jeden nieprzerwanie ciągnący się festyn — tu dopiero w całej swej krasie i barwności ukazywały się roześmiane i rozśpiewane „bajecznie kolorowe” szopki staropolskie, tu brzmiały kolędy starożytne a pobożne, i tu, na wielkiej a śnieżnej płaszczyźnie polskiej ziemi szalały z radosnej młodości dawne kuligi!...

Hej, kolęda, kolęda!

Koroną wszystkich tych świąt zimowych i niejako ich wstępem było Boże Narodzenie, od niepamiętnych czasów zwane przez Polaków Godami. Dziś jeszcze nazwa ta utrzymała się wśród ludu i to w najdalszych zakątkach Polski. Samo pochodzenie tej nazwy sięga czasów bardzo odległych, pono nawet pogańskich. Nazwa Gody pochodzić ma stąd, że w tych dniach roku następuje zetknięcie się dwóch lat: starego i nowego, a ponieważ po starosłowiańsku rok nazywano godem, więc i cały ten okres nazwano bardzo słusznie *godami*.

Początkiem uroczystych dni, pełnych tradycji, była Wigilia staropolska o pierwszej gwieździe, na sianie, ze snopem zboża w kacie.

Z dniem wigilijnym Bożego Narodzenia, jako właściwie ostatnim dniem starego roku w erze chrześcijańskiej oddawna połączone były rozmaite wróżby i wierzenia. Powszechnie naprzykład wierzono, że kto w wigilię Bożego Narodzenia rano wstanie, ten przez cały rok nie będzie ośpały. Która znów dziewczka mak tarła na wilgę, ta niechybnie wyjdzie zamaż za wójta dworskiego (tak nazywano dawniej włodarza, czyli karbowego, gumiennego). W okolicach obfitujących w lasy i zwierzyńę przechowywało się wierzenie, że myśliwy, który w dniu tym coś upoluje, zwłaszcza, jeżeli ma nową strzelbę, będzie miał szczęście przez cały rok. Wierzono także powszechnie, że kto ilu potraw wigilijnych jeść nie będzie—tyle go radości w roku następnym ominie.

Dążność do utrzymania i zachowania tradycji wigilijnej była tak wielka, że gospodarz, względnie głowa rodziny za zbliżeniem się wieczora, zaścielał stół drobnym sianem, a w rogu izby stawiał snop żyta, który oznaczał obfitość przyszłorocznych plonów — a wszystko to w tym celu, aby świetlica wigilijna przypominała wnętrze szopki betleemskiej. W niektórych domach stawiano nawet w każdym rogu po snopie żyta. Stół wigilijny opasywano łańcuchem, żeby się go chleb trzymał. Dziewczęta przy końcu wieczery wyciągały z pod obrusa żdźbła siana, gdy było zielone — miały w najbliższe zapusty pójść



Zima czarodziejska okryła już drzewa srebrzystą szalą Photo-Plat

zamaż, a gdy było zeschłe, sądziło im było jeszcze czekać. Dawniej jeszcze, po domach możniejszej szlachty pisano kartki z dowcipnemi wierszykami dla panien i młodzieńców, które podkładane i znajdowane pod obrusem, dawały powód do wesołości i przepowiedni.

Na wigilię gromadziła się zwykle cała rodzina w domu ojca, dziada lub babki i tu wszyscy, nieraz z dalekich stron przybili, łamali się opłatkiem i składali sobie wzajem najserdeczniejsze życzenia.

Powszechny był w Polsce zwyczaj dzielenia się opłatkiem po kolei, ze wszystkimi, z czeladzią, z przychodzącymi. Wigilię zastawiano, gdy się pierwsza gwiazda

na niebie ukazała, a poważną rolę grały w niej ryby, na rozmaite sposoby przyrządzone, różne tradycyjne potrawy, łamańce (inaczej kruchalce) z makiem, pierogi lub grzyby z kapustą, szczupak z szafranem, karp z rodzenkami i miodem.

W jednym z bardzo starych roczników „Tygodnika Ilustrowanego” — z roku 1866 znaleźliśmy garść ciekawych szczegółów, o tem, jak piekarze warszawscy czcili pracą swych rąk te uroczyste świąta, co zarazem charakteryzuje staropolską wieczernę wigilijną: „Pomiędzy daniami poczesne miejsce zajmowały struclę, to też piekarze warszawscy wysadzali się szczególnie z tem pieczywem i nie tylko walczyli o lepsze pomiędzy sobą, ale tworzyli arcydzieła w tym rodzaju, na których oglądanie zbiegało się całe miasto. Za króla Jana III, jak opisuje jeden z mieszczan warszawskich, był na jego dworze piekarz Józef Smoliński, który w roku 1681 na wigilię Bożego Narodzenia upiekł ogromną struclę, jakiej dotąd nikt nie widział. Całe miasto zbiegło się do oglądania owego dzieła: na strucli bowiem z migdałów, rodzynek i różnych bakalij — piekarz ten ułożył wizerunek królowej Marii Kazimiery, że uważano to jakoby włoskie doskonałe malowidło albo najwyborniejszą mozaikę florencką. Król i królowa, uradowani z takiego prezentu, obdarzyli Smolińskiego znaczną kwotą pieniędzy, za którą pocziwy piekarz u różnych gospodyń zakupił strucli i rozdał je ubogim. W trzydzieści lat potem, inny warszawski piekarz — artysta, mieszkający przy ulicy Zakroczymskiej, upiekł struclę na podarunek dla burmistrza starej Warszawy. Była to strucla, jakiej dotąd nie widziano jeszcze w Warszawie. Niosło ją na ramionach czterech piekarzyków chędogo odzianych, a ludu coniemiarą cisnęło się dla widzenia tego dziełowiska. Gdy przyniesiono ową struclę do mieszkania pana burmistrza, pan majster uczynił przemowę od wszystkich piekarzy warszawskich, poczem prosił pani domu, aby odkryła wierzch strucli. Aż tu z podziwieniem wszystkich wyszedł z niej pięcioletni synek piekarza i zaczął śpiewać kolędę. Zaproszono wielu obywateli do oglądania tego majster-

sztyku, który stał u burmistrza przez całe święta a potem odesłano go do szpitala Świętego Ducha dla spożycia.

Jak więc widzimy, zwracano wielką uwagę nawet na pieczywo wigilijne.

Nadchodziła wreszcie chwila najuroczystsza w całym obrzędzie wigilijnym: — zabłyśła pierwsza gwiazda na niebie — czas siadać do stołu.

Liczba osób przy stole wigilijnym musiała być parzysta, bo nieparzysta jest wróżbą, że jedna z osób obecnych nie dożyje następnej wilji. Jeżeli w gronie rodziny i zasiadających gości liczba osób była nieparzysta, to starym a pięknym obyczajem „gość w dom — Bóg w dom“, zapraszano zaraz do stołu kogoś ze służby lub czeladzi. Przy stole siadano zwykle podług wieku, aby (jak mawiano) tymże umieścić porządkiem.

Po skończonej wilji, gospodarz zbierał skrzętnie siano ze stołu i rozdzielał pomiędzy dobytek (czyli, jak mawiano dawniej — żywinę), aby każde bydłatko dostało garstkę paszy ze stołu wigilijnego. Ziarno wykruszone ze snopa dawano ptactwu domowemu a niekiedy nawet i całe snopy do spożycia bydłu, zesłomy zaś wigilijnej skrzęcano powrosła, którymi przepasywano w sadach grusze i jabłonie, aby obfitowały w roku następnym w dobry owoc.

Po skończonej wilji, zarówno po dworach, jak u mieszczan i pod słomianą strzechą, zbierano się i śpiewano starodawne kolędy. Najbardziej popularną kolędą od niepamiętnych czasów, była w Polsce pieśń: „W żłobie leży, któż pobieży kolędować matemu!“ — śpiewana na nutę poloneza, ulubionego podobno na dworze Władysława IV.

„Choinki“ nie znano jeszcze w owych czasach zupełnie. Jak wyjaśniliśmy w zeszłorocznym, gwiazdkowym numerze „Wiarusa“, choinka była „wynalazkiem“ górali bawarskich z lesistych okolic gór Harcu w drugiej połowie XVIII wieku, skąd wkrótce rozpowszechniła się w całych Niemczech, Austrii, Czechach i Polsce a z czasem przeniknęła także na zachód Europy, do Francji, Anglii, Belgii i Hiszpanii. Gdy przyszły Gody, nie było końca najrozmaitszym zwyczajom,

obchodom, zabawom i powinnościom, podarkom i poczęstunkom, przebieraniu się za króla Heroda, za Cyganów, Turków, niedźwiedzie, tury, żórawie, wilki i kozy. Stłusnie przypuszcza jeden z najlepszych znawców dawnej obyczajowości polskiej, Zygmunt Gloger, że „lud polski musiał mieć za starożytnych, lechicko-słowiańskich czasów dużo wesołych zwyczajów, związanych z Godami, czyli zakończeniem staro i powitaniem nowego roku. Te właśnie wszystkie przebierania się za cudzoziemców i zwierzęta oraz wodzenie żywych, młodych, dziko schwytanych lub oswojonych wilków, turów i sarn, czyli kóz, ze śpiewaniem odpowiednich pieśni i powinszowaniami doczekanych Godów — były to zwyczaje, sięgające czasów pogańskich.



Las zimny

Photo-Plat

Zwyczaj chodzenia „z konikiem“ jest pamiątką oprowadzania może także dziko schwytanego zrebca, a dochowały się jeszcze do naszych czasów pieśni, śpiewane przy oprowadzaniu niegdyś żywego tura. Duchowieństwo katolickie XVI i XVII wieku w celu usunięcia i zatarcia wszelkiej pamięci pogańsko-lechickich „Godów“, ułożyło i wprowadziło mnóstwo „pastorałek“ czyli kolęd.

Chodzenie po domach z szopką, czyli „jasełkami“, (jak po staropolsku zwano żłobek) wzięło początek z przedstawień kościelnych, wyobrażających z nadejściem rocznicy Bożego Narodzenia ów żłobek, czyli jasełka i wnętrze stajenki betleemskiej. Jak podają starodawne kroniki, pierwszy pomysł w tej materii miał rzucić święty Franciszek z Assyżu, (żyjący we Włoszech od 1182 do 1226 roku). Pierwsze jasełka pojawiły się we Włoszech po kościołach, należących do zakonu

franciszkanów, potem przez zakonników tej reguły zostały przeniesione do pozostałych krajów Europy, między innymi i do Polski. Powoli jasełka przerzuciły się z kościołów w szeroki świat i stały się jedną z najweselszych, ogromnie barwnych i ciekawych uroczystości ludowych w każdym kraju. Stąd też w wielu krajach Europy, gdzie już zaginął dawny język, obyczaj i stroje ludowe — „żłobek betleemski“ jest jedynym dziś źródłem dla badaczy dawnego folkloru (ludowości).

Jedną z części najważniejszych, nierozdzielnie z szopką złączonych były kolędy. Wyraz „kolęda“ jest pochodzenia o wiele starszego aniżeli jasełka. Dawni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca a więc i pierwszy dzień roku nazywali *colendae*. Nowy Rok obchodzili hucznie i wesoło uroczystością, nazywaną *festum colendarum*. Ponieważ w średnich wiekach początek roku liczył się od Bożego Narodzenia, więc rzecz prosta, że ze starego łacińskiego wyrazu *colendae*, związanego ściśle z obchodem Bożego Narodzenia i zwyczajem podarków noworocznych, powstał w języku polskim wyraz *kolęda*, oznaczający zarówno podarek noworoczny, jak i pieśń o Narodzeniu Chrystusa. Kolędowaniem zaś, albo chodzeniem „po kolędzie“ nazywano chodzenie z powinszowaniem świąt i Nowego Roku przy obnoszeniu szopki i śpiewaniu kolęd.

Kolędnicy wiejscy, obszedłszy dwór i wieś całą, powracali z muzyką do chaty, przeznaczonej na biesiadę. Tam dopiero jedna z dziewcząt, obrana na gospodynię, przyrządzała im ucztę z zebranych podarków. Podjadłszy sobie suto rozpoczynali już dla siebie samych wesołą zabawę i tańce przy odgłosie wiejskich skrzypków i bębna, a niekiedy całej kapeli wiejskiej.

Tak więc w dawnej Polsce Boże Narodzenie było wstępem do całego szeregu uroczystości obyczajowych. Dziś, w epoce radia, latających czołgów i telewizji, na stare te pamiątki, gdzie niegdzie jeszcze tylko zachowane, patrzymy z rozrównieniem, bo są one dla nas drogiem wspomnieniem tego, co już ginie...



Francuski samolot stratosferyczny F. 100.

SAMOLOTY STRATOSFERYCZNE

„Otoczę ziemię kółkiem
w czterdzieści minut”.

(Szekspir: *Sen nocy letniej*)

Na wysokości przeszło 10 km nad Ziemią ciągnie się dolna granica stratosfery, rozległego królestwa nieprzerwanej ciszy i wiecznego zimna, skąpanego w promieniach promieni słonecznych. Nic nie zakłóca tu cudownego spokoju; burze, deszcze i śniegi kłębią się z wichrami niżej, w obrębie t.zw. troposfery *) i opadają na powierzchnię skorupy ziemskiej **). Powietrze w tych okolicach jest tak rozrzedzone, że człowiek może się tam utrzymać przy życiu, podróżując z zapasami sztucznego tlenu.

W tej strefie oceanu powietrznego panuje dotkliwie zimno, wynoszące 50° — 70° poniżej zera, zależnie od wysokości. Na granatowym tle nieba wolno przesuwały się niezliczone mirjady ciał niebieskich, rozsiewając swe blaski. Niezwykle rozległy widok przypomina podobno pogodną i mroźną noc księżycową na Ziemi. W stratosferze im wyżej, tem powietrze jest rzadsze i mroźniejsze.

Zdaniem uczonych, którzy przeprowadzili odnośne badania przy pomocy balonów doświadczalnych, stratosfera ze względu na swe właściwości odznacza się nader korzystnymi warunkami dla komunikacji lotniczej. Temi warunkami zdaniem Piccarda są: wieczna pogoda i 9 razy niższe niż w troposferze ciśnienie, co w połączeniu z mocno rozrzedzonym powietrzem, a więc stawiającem o wiele słabszy opór, i silnymi prą-

dami powietrznymi, odkrytymi na wysokościach 13—23 km, zapewni samolotom wprost fantastyczną szybkość, mogącą wynieść według dotychczasowych obliczeń 600—800 km na godzinę. Wystarczy wznieść się na wysokość 15 km, aby znaleźć się poza strefą zmian atmosferycznych.

Doświadczenia, przeprowadzone w najbliższych okolicach równika, wykazały, że na wysokości 13—18 km wieje potężny wiatr wschodni, który gdyby został wykorzystany przez lotników, zdążających z Europy do Ameryki, mógłby zwiększyć dodatkowo szybkość posuwania się samolotów o 100 km na godzinę. Na wysokości około 23 km stwierdzono silny wiatr zachodni. Jeszcze wyżej odkryto wiatr w odwrotnym kierunku. Owe silne prądy powietrzne można byłoby wykorzystać do otwarcia stałych linii lotniczych, zużywając te, które okazałyby się najodpowiedniejsze.

Realizacja samolotu, przystosowanego do żeglowania na wysokościach ponad 12 km, a więc już w stratosferze, jest w ciągu ostatnich kilku lat przedmiotem metodycznych starań różnych krajów. Chociaż więc samo zagadnienie nowością już nie jest, jednak dopiero w ciągu ostatnich niemal miesięcy dojrzało w dostatecznym stopniu, aby zainteresować szerszą opinię publiczną. Wzbudza ono podwójne zainteresowanie:

— po pierwsze jako środek do zgłębienia stratosfery, w którą Apollo Soucek zapuścił się na wysokość 13.122 m, nie będąc jednak w stanie poczynić ciekawych spostrzeżeń, i gdzie przeniknął Piccard w swoim balonie, lecz nie osiągnął wyników ostatecznych;

— po drugie jako środek do

podbicia stratosfery dla żeglugi powietrznej na wielkich wysokościach. Zapewniłoby ono samolotom wojskowym łatwe przemykanie się w sieci napastliwego nieprzyjaciela, handlowym zaś statkom powietrznym zwiększenie bardzo dla nich ważnej szybkości, która wzrosłaby kilkakrotnie.

Ostatecznym celem samolotów stratosferycznych przyszłości ma być zapewnienie Ziemi komunikacji z innymi planetami.

W Niemczech zakłady Junkersa w Dessau ukończyły już budowę samolotu stratosferycznego, wykonanego całkowicie z metalu według pomysłu dr. Asmusa Hansena. Rozpiętość skrzydeł tego olbrzyma powietrznego wynosi 28 m, długość 16 m. Śmigło posiada aż 6 m średnicy, aby w silnie rozrzedzonym powietrzu stratosfery mogło zdobyć potrzebny do sprawnego funkcjonowania opór. Mniejsze śmigło nie byłoby w stanie spełniać swego zadania.

Zdaniem Hansena podróż stratosferyczna na odcinku Stany Zjednoczone Am. Płn. — środkowa Europa będzie trwać ogółem przy szybkości 600 km/g 11 godzin, licząc w tem godzinę na wznoszenie się na wysokość kilkunastu km oraz opuszczanie się przy lądowaniu u celu podróży.

Lotnik przyszłości, szybując w stratosferze, uniknie wielu trudności, które napotyka w dzisiejszych warunkach, a więc pomimo, że znajdzie się w strefie kilkudziesięciu stopni mrozu, nie będzie narażony na tworzenie się powłoki lodowej na samolocie — z powodu braku w tamtejszych okolicach dostatecznej ilości pary wodnej, która mogłaby osiąść w postaci kryształków lodu na metalowym ptaku. Dalej, choć kłę-

*) patrz „Wiarus” № 39/32 „Tajemnice przestworzy”.

**) patrz „Wiarus” № 17/32 „Tajemnice wnętrza Ziemi”.

biące się niżej w troposferze chmury przesłaniają całkowicie Ziemię, dokładne orjentowanie się w położeniu zapewnia wieczne pogodne niebo, na którego granatowym tle jaśnieją dniem i nocą gwiazdy i planety, stanowiąc nieomylny drogowskaz dla dążących hezkresami. Lotnicy będą mogli porozumiewać się wciąż z niewidoczną Ziemią przy pomocy radjo, tą też drogą odnajdą bez trudności potrzebne im lotniska i w odpowiednim miejscu opuszczają się na swych maszynach, które pod koniec podróży staną się lżejsze o ilość zużytego paliwa.

Podróże stratosferyczne związane są ściśle z szeregiem specjalnych zagadnień. Pierwszem jest kwestja zmniejszonego znacznie ciśnienia, które — jak to już zaznaczyliśmy — na wysokości 16 km wynosi zaledwie 0,1 tego, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni na Ziemi. Nasunęło to konieczność wbudowania w środek kadłuba samolotu stratosferycznego specjalnej kabiny, obliczonej ze względu na ograniczoną wagę jedynie na 2 pilotów, gdzie panowałoby normalnie zgęszczone powietrze, umożliwiające prawidłową pracę płuc i sercu załogi.

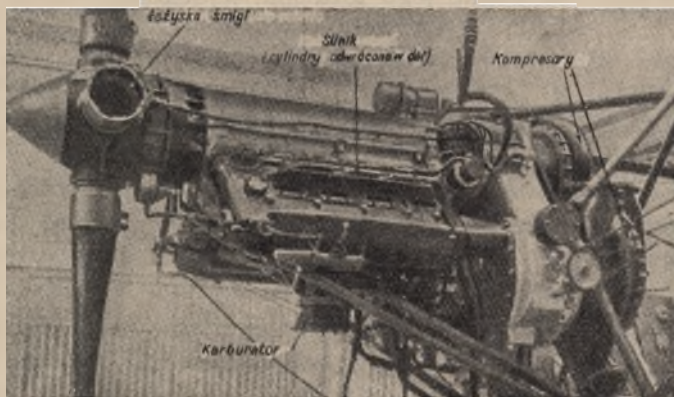
W samolocie stratosferycznym Junkersa kabina posiada podwójne ściany o nierównych powierzchniach dla nadania im tem większej wytrzymałości. Nawet okna są podwójne, a dla utrzymania większego ciepła przestrzeń między dwiema szybami jest specjalnie ogrzewana.

Miedzy ścianą zewnętrzną i wewnętrzną samolotu wprowadzono pewien gatunek gazu pod niskim ciśnieniem, który, będąc złym przewodnikiem ciepła, zwiększa pod tym względem bezpieczeństwo załogi. Barometr służy dodatkowo jako sprawdzian stanu uszczelnienia.

Kabina zaopatrzona jest w urządzenie do latania „na ślepo”, takie samo, jakie spotyka się w zwykłych samolotach, przystosowanych do tego rodzaju lotów, a prócz tego dodatkowo w instrumenty, służące do sprawdzania wentylacji i ogrzewania. Urządzenie kabiny jest tak pomyślane, że pilot, nie mogąc zwykłym sposobem spoglądać w dół, ma w tym celu do swej dyspozycji teleskop,

zblizony do peryskopu. Przyrząd ten jest umieszczony przed siedzeniem pilota na wysokości jego głowy tak, żeby w każdej chwili mógł z łatwością spoglądać przez niego w dół. Specjalny, butelkowaty kształt kabiny sprawia, że okienka teleskopu znajdują się bardzo blisko oczu pilota.

We Francji Henryk Farman i Karol Waseige zbudowali samolot stratosferyczny F. 1000. Pierwszą trudnością, na którą natknęli się konstruktorzy, było zapewnienie na znacznych wysokościach silnikowi ciśnienia, niezbędnego przy sprawowaniu jego czynności. Moc silnika wybuchowego zmniejsza się równocześnie ze zmniejszeniem się ciśnienia atmosferycznego. Tak więc maszyna 600-konna na wysokości 5.800 m nad poziomem morza rozwija moc zaledwie 300 M. K. Wynioskowano stąd,



Silnik 350-konny w samolocie stratosferycznym Waseige-Farman.

że na znaczniejszych jeszcze wysokościach siła, wyprodukowana przez grupę napędowo-motorową, poczyni się gwałtownie zmniejszać i stanie się niewystarczającą. W rzeczywistości w miarę wznoszenia się samolotu tłoki silnika, które objętościowo wchłaniają zawsze jednakową ilość, wprowadzają do cylindrów coraz silniej rozrzedzone powietrze, coraz słabiej podtrzymując mieszaninę benzynową i wytwarzają wskutek tego coraz mniej energii. Aby zachować ową siłę trzeba było wynaleźć środek na zasilenie silnika.

Od 1917 r. pracował nad tem zagadnieniem uczony francuski M. Rateau, który wynalazł specjalne kompresory czyli sprężarki do silników lotniczych. Dzięki owym sprężarkom samolot, którego szybkość na wysokości 5000 m wynosiła 150 km/g osiągnął 215 km/g.

Korzystając z tego odkrycia, silnik do samolotu F. 1000, po-

siadającego 65 m² powierzchni nośnej i wagę 2.500 kg przy pełnem obciążeniu, został wyposażony w 3 kompresory, które robią od 24 do 25 tys. obrotów na minutę. Jest to 8-cylindrowy silnik w kształcie odwróconego V, chłodzony wodą, o mocy normalnej 350 M. K. Sprężarki są włączane dowolnie przez pilota.

Aż do wys. 5000 m karburatory otrzymują powietrze zwykłą drogą. Na tej wysokości zostaje uruchomiona pierwsza sprężarka. Na wysokości 10 tys. m przychodzi kolej na drugą, a w końcu na wys. 15.000 m na trzecią. Do chłodzenia powietrza, pochodzącego z tych ostatnich, w boki kadłuba wmontowane są potężne chłodnice rurkowe.

Zapewnienie zwykłej mocy silnikowi, pracującemu na wielkich wysokościach, stanowiło jeden z ważnych punktów zagadnienia.

Trzeba było także z racji zmniejszonej gęstości powietrza zastosować specjalne śmigło metalowe, którego wydajność byłaby dostateczna na różnych wysokościach.

Ten szkopał udało się usunąć przez zastosowanie potężnego śmigła czteroramiennego o zmiennym skoku.

Pozostało w końcu zapewnić istnienie załodze samolotu w rozrzedzonym powietrzu. W tym celu dwaj piloci, stanowiący całą załogę, zamykają się w szczelnej kabine z duraluminjum, zbudowanej w kształcie walca o objętości 1 m i długości 2 m, zakończonego z każdego końca półkulistą pokrywą. Kabina ta jest osadzona w kadłubie. W jej bocznych ściankach umieszczone są małe otworki podwójnie oszlifowane. Wchodzi się do niej zgóry przez właz, zamknięty hermetycznie. Ponieważ widzialność wewnątrz kabiny jest słaba, z tyłu za siedzeniem pilota umieszczono pomocniczy aparat do pilotowania. Po wzbiciu się w powietrze i osiągnięciu zamierzonej wysokości pilot wchodzi do kabiny i zatyka od wewnątrz otwór wejściowy. Przy lądowaniu wykonuje czynność odwrotną.

Odświeżanie powietrza spełniają automatycznie specjalne wentyle i mała, dodatkowa sprężarka, która czerpie otaczające powietrze i zgeszcza je w ten sposób, aby

ciśnienie wewnątrz kabiny było dostateczne, t. j. aby wynosiło 760 mm. Ponadto przewidziano butle tlenu w celu zapobieżenia jakimkolwiek osłabieniu mechanicznemu.

Powietrze, wprowadzone do kabiny zapomocą sprężarek, jest ogrzewane automatycznie przez samo sprężanie i z łatwością może nawet osiągnąć 30°.

Jak widzimy, realizacja samolotu stratosferycznego F. 1000 wymagała wielu wysiłków, skierowanych ku rozwiązaniu nowych zagadnień, które się wyśwalały jedne za drugimi.

Wykonanie ciekawego aparatu postępowało metodycznie pod kierownictwem pilota L. Coupet'a i jego pomocnika Giraud. Po ukończeniu prac konstrukcyjnych załoga rozpoczęła loty na świeżo wykończonym samolocie stopniowo na coraz znaczniejszych wy-

sokościach, zwiększając za każdym razem szybkość maszyny, szybkość, będącą końcowym efektem ciekawego i śmiałego przedsięwzięcia.

Poza wymienionymi tutaj samo-



Samolot stratosferyczny Junkersa

lotami na ukończeniu jest jeszcze budowa statku stratosferycznego M. Guerchais we Francji. Jest to zgrabny jednopłatowiec o obniżonych skrzydłach o rozpiętości 18 m. Pułap jego lotu ma wysokość

15.000 m. Guerchais ma zamiar przedsięwziąć pierwsze loty z przyszłą wiosną. Wznosząc się na 7000 m w ciągu 12 minut zamierza osiągnąć na tej wysokości szybkość 400 km/g, w ciągu zaś 41 minut wysokość 3.000 m.

Pierwsze samoloty stratosferyczne, które omówiliśmy powyżej, należy uważać za modele eksperymentalne przyszłych statków powietrznych tego typu.

Istnieje przekonanie, że postęp w tej dziedzinie uwieńczą samoloty rakietowe, które będą przelatywać z Ameryki do Europy w ciągu godziny, drogę zaś z Ameryki do Azji będą przebywać w 3 godziny.

Narazie jednak troską inżynierów i lotników jest podbój tajemniczej jeszcze stratosfery.

H. J.

STACH GRAJEK

Hej, kto Bettlejem szuka od naszych wdali ziem,
ten — wierę — prawdy nie zna, a kuma się ze złem.
Tu, w naszych sercach wiernych, wśród tych

z krzyżami dróg,
co rok na świat zstępuje Dzieciątko — Pan i Bóg!

Niech w ziemię judzką chadza, kto chce, w wielbłądów ślad.

My pójdziem po kołędzie, jak trzeba, z chat do chat,
po mrozie bielusienkim, pod bór, gdzie stary dąb,
i tam odnajdziem w śniegu stajenki niskiej zrzęb.

Przejadą Trzej Królowie — poklonim się im w pas,
lecz przy ubogim złobku nas zechce Pan mieć, nas,
bo ktdż zakolęduje tak rzewnie, choć bez nut,
jak to od wieku czyni ten Boży, polski lud?

Hej, wygraj, skrzypko moja, radosną z niebios wieść,
ze Pan tu zeszedł do nas i ze mu damy cześć!



Wtórujcie mi, pasterze — i niechaj oto śpiew
otrząsa śnieżne kiście ze śpiących w boru drzew!

Trzech synów macierz miała; jednemu było Grześ,
ten w chacie gospodarzył na całą sławie wieść.
Drugiemu było Janek, a chłopiec był nascbwał;
pan przyzwał go do dworu i dworską barwę dał.

Trzeciego, co miał oczy w szafiru błędnych skrach,
a włos, jak len paczedny, wołano we wsi: Stach,
Stach-grajek, Stach-dziwoląg, lub zgola: Staszek-leń,
bo się ze skrzypką włóczył po boru cały dzień.

Zaledwie się słoneczko umyło z rannych zórz,
Stach-grajek na swej skrzypce przygrywał słonku już,
a kiedy złote słonko układało się na sen,
Stachowej skrzypki piosenka śpiewała jeszcze — ben...

Stach-grajek miał wśród boru swój skryty, tajny szlak;
tam z ptaszętami dzwonił, sam, jako dzwonny ptak,
tam znalazł go stwór pomniejszy i gruby leśny zwierz,
a żaden się nie płoszył, lecz słuchał w cieniu leż.

Hej, skrzypko moja, skrzypico,
hej, skrzypko jedyna!

Poczyła ku nam swe lico
rumiana kalina.

A po tej Bożej drzewinie,
rumianej kalinie,
piosenka do gwiazdek, co świecą,
popłynie, popłynie!

Nie pytaj mi się, kalino,
co robię, gdzie chodzę,
bo ja po świecie se ino
me szczęście znachodzę.
To moje szczęście nie spało
we dworze, w komorze,
bej! ino ku mnie bukało
po borze, po borze!

Kapało białą urodę,
w przejrzystym ruczaju,
chodziło sobie przez wodę
do gaju, do gaju.
Na polanisku szerokim,
na miejscu wesołym,
spłynęło ku mnie obłokiem,
srebrzystym aniołem.

Hej, graj mi, skrzypko, skrzypico,
jak grają anieli!...
Niech mi się w oczach co i co
rozjaśni, zweseli...
Niech się ta chmura na niebie
odwyrtnie, odkręci...
Niech się na chmurce kolebie
Pan Jezus i święci!...

Tak grywał Stach, Stach-grajek, i milknął wtedy bór —
dnem słonko jasną strzałę rzucało z poza chmur,
a nocą — miesiąc białą swą rękę cicho kładł
na znak, że Bóg śpiewaniu był Stachowemu rad.

Ludziska, jak ludziska. Stachowi bliźni krzyw,
ze nie jest, jako insi, lecz jakby leśny dziw.
Niejeden się odwinie, rzemienny ściągnie pas —
i Stach ze skrzypką idzie, płaczący, w ciemny las.

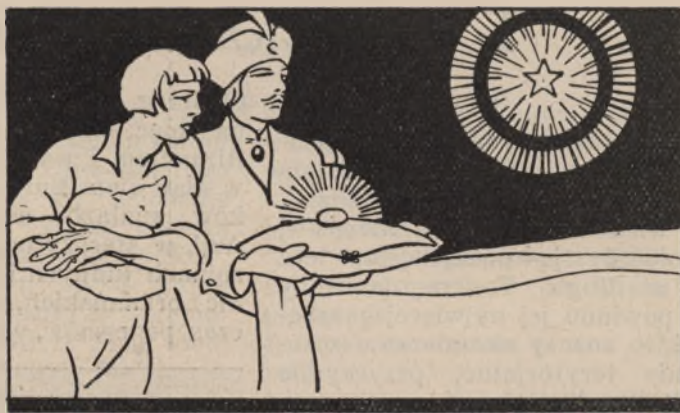
I tak Stach-grajek oto na świecie sobie żył:
ze zwierzem się przeganiał, z ptakami rosę pił,
był ludziom pośmiechkiem, jak jaki w polu strach...
Tak grajek żył, dziwoląg — tak żył na świecie Stach.

Az w Gody na Pasterkę iść chcieli bracia dwaj,
Jad z Grzesiem, do tej szopki, co jest o parę staj.
Za Stachem się ogląda brat jeden, drugi brat:
— Et, włóczy się, dziwoląg!...

— A włóczy! Jakbyś zgadł!...

Grześ Panu niósł baranka, co w wełnę pięknie rósł;
Jad ze swej dworskiej lasy zakupił srebrny guz —
i idą obaj dumni za gwiazdą pośród cmy:
— Nikt tego nie da Panu, co damy dzisiaj my! —

Gdy przyszli na Pasterkę, zastali wielki tłum;
z krewniakiem krewniak stoi i stoi z kumem kum.



Jad z Grzesiem się przepcbali przez ciżbę na sam przód
i przystanęli z dary u Bożej szopki wrót.

Lecz dzwierzę są zawarte...

— O, Panie, niosę Ci —
zawoła Grześ — baranka!

A Jad: — Ja guz, co łóni! —
Zawarte dzwierzce... Cicho... Stukają, ile sił...
— Czy Pana w szopce niema? — Czy Herod lutał był? —

Az oto nagle z dali, z śnieżystych w boru drzew,
rozektał się skrzypczki Stachowej słodki śpiew.
I nagle — dzwierzce drgnęły... I zachybotał lud,
szemrzący: — Cud to istny! To — wierę — Boży cud! —

— Otwórzcie nam, Dzieciąteczko,
mały Jezulenku!
Będziemy Ci za skrzypczką
śpiewać pomalenku!
Będziemy Ci kolędować,
będziem zabawiali,
będziemy Cię, Jezulenku,
nade świat kochali!...
Będziemy Cię miłowali,
Jezulenku, szczerze!
Otwórzcie nam, a szeroko,
Jezusienku, dzwierzce!...

Podchodzi bliżej grajek — i światła pada snop!
Przed żłobkiem na kolana upada z chłopem chłop:
Dziecina Boża w żłobie, Matenka nad Nią w łzach,
a obok — Józef święty... I gra im grajek-Stach!...

To, czego sprawić nie mógł człowieczy, grzeszny dar,
sprawiło tchnienie Boze, snujące w skrzypkę czar!
To, czego sprawić nie mógł człowieczy w dzwierzce stuk,
skrzypczeką swą jedyną Stach-grajek sprawić mógł!

...Uśmiecha się Dziecina Stachowej skrzypki grze
i splata mu na głowie rączyny święte swe...
Runęli owo ludzie na ziemię ciżbą ciał —
a grajek-Stach kolędą swą Jezuskowi grał.

Antoni Bogusławski

TURCJA DZISIEJSZA

II

Gwałtowność i siła ciosów, które spadły na Turcję po wojnie światowej, w której brała udział, jak wiadomo, po stronie Niemców, oszłomiły ją początkowo, lecz nie na długo. To, co zdawałoby się powinno jej najwięcej zaszkodzić, to znaczy nadmierne uszczuplenie terytorjalne, przyczyniło się tylko do skonsolidowania wysiłków odrodzeniowych i nadania im nieocenionej jedności. Struktura narodowościowa Turcji przedwojennej i olbrzymi balast prestiżowy uniemożliwiały przeprowadzenie reform w większym stylu. Wielka ilość napółniezależnych dependencyj, z których wiele przechodziło właśnie proces zmiany suwerena (Egipt, Tripolis, niektóre kraje Arabji), wymagała znacznych zachodów i nakładu organizacyjnego, aby utrzymać chociażby pozory przynależności ich do monarchji osmańskiej. Wielomilionowe mniejszości, nastrojone irredentystycznie i w stosunku do państwa wrogo, przyczyniały się do tego, że uwagę społeczeństwa tureckiego pochłonięły wyłącznie antyormianizm i antyhellenizm. Wszelką myśl o reformach czynniki konserwatywne klasyfikowały, jako wymysły ormiańskie czy też greckie, obrzydzając je w ten sposób bezkrytycznym masom starotureckim.

W takich warunkach zacieśnienie obszaru państwowego do granic etnograficznych, oraz pozbycie się mniejszości, musiało wpłynąć dodatnio na ukształtowanie się przyszłości kraju, który bezpośrednio po zakończeniu wojny światowej stanął u progu zagłady politycznej.

Cofnawszy się terytorjalnie z Europy do Azji, Turcja zrozumiała, że również centrum administracji i polityki trzeba wycofać na dru-

gi brzeg Bosforu. I tak w niespełna pięć wieków po zniszczeniu Bizancjum i wdarciu się daleko w głąb ziem Europy, stolica Turków znalazła się ponownie w Azji, w starożytnej Ankarze¹⁾. Na ruinach ludnych i bogatych dzielnic ormiańskich, spalonych podczas pogromów, wybudowano sze-



Meczet Aja Sofja

reg gmachów i przeniesiono do nich wszystkie ministerstwa i urzędy centralne. Konstantynopol stał się prowincją, i to prowincją w sferach rządowych niepopularną.

Niechęć do dawnej stolicy ma swoje źródło niewątpliwie w tem, że nie można z niej było usunąć wszystkich „cudzoziemców“ i że jeszcze dotychczas mieszka nad Bosforem około 300 tysięcy²⁾ znienawidzonych Greków. Nawet samo słowo *Konstantynopol* jest dzisiaj antypaństwowe. Trzeba mó-

¹⁾ Mieszkańców liczy 74.784.

²⁾ Według Kowalskiego. *Turcja Powojenna*, nakładem Zakł. Narodowego im. Ossolińskich, Lwów, 1925.

wić i pisać wyłącznie *Stambuł*³⁾.

Biedny ten Stambuł dzisiejszy! Odarto go z wszelkiego uroku egzotycznego i powleczonego międzynarodowym pokostem, z pod którego zaledwie widać zamilkłe minarety meczetów. Turcja cywilizuje się.

W Turcji wszystko musi być po europejsku. Od nakrycia głowy do sposobu siadania. Nie wolno nosić fezów ani turbanów, nie wolno też siadać odwiecznym zwyczajem na piętach. Turek musi być Europejczykiem. Musi palić zamiast nargilów — papierosy; musi chodzić zamiast do meczetów — do teatrzyków rewjowych i na dancingi, a zamiast pilawu musi jeść befszytk, lub kotlet po wiedeńsku. Niema mowy oczywiście o jaszczakach-zasłonach. Kobieta musi też być Europejką. Władze patrzą przychylnem okiem na flirty i romansy, te tak bardzo europejskie objawy życia towarzyskiego. Kemal Pasza miał się nawet wyrazić pewnego razu, że kobieta ma leż duszę...

Z jednym sobie tylko nie mogą poradzić cywilizatorzy Turcji: z zupełnie nieeuropejskiem usposobieniem swoich obywateli. Co pomoże kapelusz na głowie, gdy w duszy tkwi niewzruszenie wschodni fatalizm. Co pomoże kotlet z wieprzowiny i bezwyznaniowe frazesy, gdy prawdziwym i najgłębszym szczęściem mieszkańca Stambułu jest tak samo dzisiaj, jak i przed wiekami, leniwe wyleganie się na miękkiej sofie i marzenie o niebieskich migdałach.

„Wszelki pośpiech od djabła“ — powiada stare przysłowie tureckie, które obecnie, pomimo usiłowań przyjaciół nowego porządku, jest również popularne, jak wówczas, gdy pierwsi Osmanidzi utwierdzali swoje panowanie nad Bosforem.

Trudno byłoby powiedzieć, że w tem powiedzeniu kryje się jakaś mądrość narodu. W każdym razie jednak wycechowało ono na całym Wschodzie bardzo znamienne rysy. Nikt się tutaj w tem miłym mieście nie śpieszy.

M. B. Lepecki



Widok z Bosforu na Konstantynopol

³⁾ Po turecku: Istanbul. Mieszkańców liczy 563 tysiące.

NAUKA DOWODZENIA

ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 3

Rozwiązanie.

Po powrocie do swej kwatery sierż. R. nie potrzebuje zwoływać plutonu. Już przy zaciąganiu postoju wiadoma była przybliżona godzina odmarszu, a ponadto na postoju nikt nie ma prawa opuszczać kwatery bez pozwolenia dowódcy plutonu lub jego zastępcy.

Sierż. R. zwoła przedewszystkiem swych podoficerów i zarządzi:

- przygotowanie się strzelców do odmarszu i zbiórki plutonu na podwórzu o g. 17 min. 15,
- zasypanie ustępu przez drużynę służbową,
- przygotowanie przez jedną z drużyn jej ręcznego karabina maszynowego do obrony przeciwlotniczej,
- spakowanie biedki,
- pobranie kolacji.

Rzeczą dowódcy drużyny służbowej będzie umożliwienie przygotowania się do marszu strzelcowi, który stoi na posterunku alarmowym.

Przygotowanie ręcznego karabina maszynowego do obrony przeciwlotniczej, będzie polegało na umocowaniu na nim przyrządów celowniczych i przygotowaniu podstawy (trójnoga). Tak przygotowany karabin będzie jechał na biedce, gotów w każdej chwili do użycia.

Około g. 17 można ściągnąć posterunek.

Podczas, gdy drużyny stają na zbiórkę, sierż. R. wraz z zastępcą przeglądają opuszczone kwatery (trzeba mieć latarkę elektryczną!) czy nie pozostawiono w nich części oporządzenia lub papierów, które mogłyby wykorzystać nieprzyjacielski wywiad.

Następnie sierż. R. krótko ogląda upakowanie rynsztunku zebranego już plutonu i prowadzi go na plac alarmowy (p. założenie do ćwiczenia Nr. 2) na zbiórkę kompanii, na jej lewe skrzydło.

Podczas marszu za I plutonem maszerują biedki w kolejności plutonów (II, III, I). Przy biedce I plutonu nakaże sierż. R. maszerować obsłudze ręcznego karabina maszynowego, który wyznaczył do obrony przeciwlotniczej. W przeciwnym razie nie mogłaby dostatecznie szybko otworzyć ognia.

Sam sierż. R. maszeruje mniej więcej na wysokości ostatniej biedki. W tym dniu rola jego jest podwójna.

Jako dowódca plutonu powinien mieć na oku swój oddział, a w razie potrzeby udzielać pozwolenia na wystąpienie z szeregu.

Jako oficer służbowy kompanii musi czuwać, aby nikt nie występował bez zezwolenia swego dowódcy plutonu, a ewentualnych chorych musi odsyłać do lekarza bataljonu. Ponadto w razie napadu lotniczego on powinien ocenić wysokość lotu samolotów i zarządzić otwarcie ognia przez ręczny karabin maszynowy.

Z chwilą zapadnięcia ciemności czynna obrona przeciwlotnicza zostaje skasowana, obsługa ręcznego karabina maszynowego wraca do plutonu. Natomiast szczególnym obowiązkiem sierż. R. będzie czuwanie, by żaden śpiący strzelec nie pozostał na miejscu odpoczynku.

ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 4

Założenie *)

II bataljon 2 p. p. maszeruje traktem . . . — Niwki — Opatów. Pluton sierż. S. został wysłany

z zadaniem rozpoznania Opatowa. Osiągając o świcie Niwki, sierż. S. wie, że:

- nieprzyjacieli wieczorem zajął Opatów,
- bataljon powinien znajdować się o tej porze 5 km w tyle za plutonem.

Jako wzmocnienie pluton otrzymał:

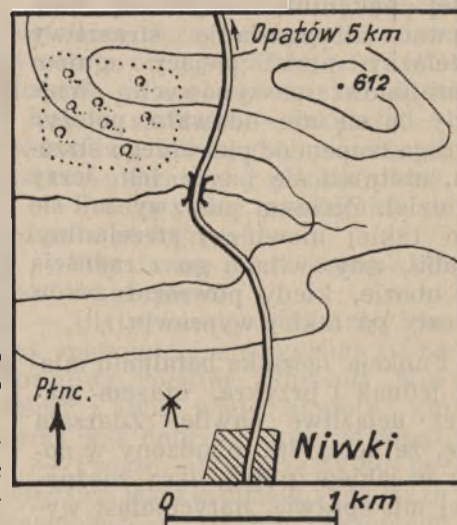
- drużynę ciężkich karabinów maszynowych,
- dwóch kolarzy.

W tej chwili (o świcie) dogonił pluton oddane mu do dyspozycji:

- pluton samochodów pancernych drogowych (3 wozy),
- 2 sekcje konnych zwiadowców (po 6 jeźdźców).

Od kilku dni pogoda i sucho. Grunt gliniasty. Pluton maszeruje bez biedki.

Pytanie 1. W jakim ugrupowa-



niu pluton osiągnął Niwki?

Pytanie 2. Jakie rozkazy wyda sierżant S. o świcie?

*) Rozwiązanie zamieścimy w zeszytach noworocznym.

OSTATNIA PRZYGODA

Z karabinem gotowym do strzału, szedł rażno przed siebie Jerzy Ir... Chociaż wiedział, że z każdego załamka skały czyha nań niebezpieczeństwo, nie przejmował się tem wcale. Takim już był od dzieciństwa.

Oficerowie znali tę beztroską brawurę. Wiedzieli o tem, że Jerzy Ir... z determinacją wykony-

wał polecane sobie zadania i jak na żołnierza przystało, nie cofał się przed niczem. Wiele to już razy bywał w opałach, lecz zawsze wychodził z nich cało. Ostrzegany przez zwierzchników by zachowywał względną ostrożność, zwykle odpowiadał niewyraźnym mruczeniem. Brał swój mały karabinek, sprawdzał czy nabity,

przewieszał torbę służbową przez ramię i ruszał w drogę.

— Nie stanie mi się nic, panie poruczniku — uspokajał.

— No, daj ci Boże, ale widzisz ostatni patrol doniósł o wałęsających się masach arabskich, ostrożność nie zawadzi...

Po takiej uwadze uśmiechał się Ir... tajemniczo i szedł. Tak było

i tej nocy. Szedł szybko, zręcznie wymijając większe i mniejsze głązy. Od czasu do czasu przystawał i bacznie rozglądał się na wszystkie strony. Nie widząc nic podejrzanego szedł dalej.

Od kilku miesięcy pełnił funkcję łącznika bataljonowego i listonosza. Dwa razy tygodniowo maszerował ze swojej kompanii do dowództwa bataljonu. Tam ładował w służbową torbę o trzymane listy i papiery, odpoczywał parę godzin i wracał do kompanii. Lubił tę samotną wędrówkę. Przywykł. Niekiedy spotykał nieliczne bandy dzikich Berberów, zdarzało się, że strzelano doń, robiono zasadzki, niespodziewane napady, lecz zawsze w porę się orjentował. Wystarczyło skryć się za pierwszy kamień i rozpocząć kanonadę z automatycznego karabinka systemu „mosqueton“, by ich przepłoszyć. Arabowie znikali jak kamfora nauczani doświadczeniem, że po takiej „pukaninie“ zwykł się ukazywać niespodzianie straszliwy „żelazny ptak“ ziejący ogniem karabinów maszynowych. Więc gdy im się nie udawało położyć wroga trupem od pierwszego strzału, ulatniali się i tyle ich Jerzy widział. Z czasem przyzwyczaił się do takiej niewinnej strzelaniny. Lubił, gdy witano go z radością w obozie, kiedy powracał zdrów i cały po takiej wyprawie.

Funkcja łącznika bataljonu miała jednak i przykre, czasem nawet uciążliwe chwile. Zdarzało się, że Jerzy Ir... obudzony w nocy w jakiejś pilnej, lecz nieznaanej mu sprawie, natychmiast wyruszał w drogę. Szedł samotny, w ciemną afrykańską noc, wydany na niechybne niebezpieczeństwo. W takich wypadkach oficer służbowy zaszczycał go krótką rozmową, czemś w rodzaju tłumaczenia się czy pociechy. Jerzy Ir... gdy budzono go w nocy, od ruchowo pytał która godzina, pozwoli zapinał pas z ładownicami, gmerał po całym namiocie, jakby czegoś szukał i jednocześnie zazwyczaj kłął pod nosem.

— Psie krwie... zapowietrzzone „kotany“ nie mogą bo to wysłać kogo innego, tylko on... stale on, ani się wyśpi, ani wypocznie... a do stu hien i szakal!!!... — Czego stoisz gamoniu, wal do „służbowego“ i powiedz, że już jestem — te kilka ostatnich słów, wyładowanej w ten sposób złości, zwracał do tak zwanego biurowe-

go „plantona“, który go zwykle budził.

Gdy się meldował służbowemu oficerowi miał już na twarzy zwykły uśmiech, w ręku nieodłączny karabin a torbę służbową oraz „muzette“ z prowiantem przewieszoną przez ramię.

— Przykro mi, że musisz iść. Może ci dodać towarzysza? — pytał oficer.

— Ech panie poruczniku, czyż to pierwszy raz?.. dziękuję, wolę sam, tak już przywykłem...

Oficer przez chwilę zdawał się o czemś myśleć, nad czemś zastanawiać. Czyżby widział on, siebie samego, idącego w taką zimową,



Węście do kószar Legii Cudzoziemskiej w Marokesh

Fot. boeman Jakubowski

peszczową noc kilkanaście kilometrów, bez drogi, między tysiącami przeszkód, poprzez wystające głązy, doły i różne nierówności terenu, burzliwe strumyki, które czasem przechodzi się po kolana w lodowatej wodzie, by potem człapać na skostniałych nogach aż do osuszenia? Może nad tem zastanawiał się oficer, bo po chwili ciepłym, serdecznym głosem zapytał?

— Napijesz się wina szklanekę, he!?... — nalewając w blaszany kubek oficer mruczał. Bodaj ten przekłety klimat... w dzień rozpuszczaj się człowieku z gorącą, a w nocy szczekaj zębami... — chwilę milczał, wpatrując się w światło latarki stojącej na prymitywnym stole.

— Jesteś Polakiem, prawda?..

— Tak jest, panie poruczniku.

— Znane mi są wasze czyny i

fantazja... wiem, że Polak ma aż do przesady wysubtelnione poczucie honoru... jestem o ciebie spokojny...

— Czy wiesz, co niesiesz dzisiaj?..

— Nie, panie poruczniku, lecz wszystko mi jedno, jednakowo traktuję moją służbę.

— No, może lepiej będzie gdy się dowiesz, tak, na pewno lepiej. Otóż słuchaj... zrobiliśmy szkic przejścia na Tafilalet, przez ten przekłety wawóz, sam więc rozumiesz jakie to dla nas ma znaczenie. Tobie można zawierzyć... czeka cię nagroda, a jestem przekonany, że się dobrze sprawisz. Jerzy milczał.

— No idź z Bogiem, w razie czego alarmuj... rakiety masz?.. no więc dobrze, wyślę ci pluton Spahisów, gdyby straż zauważyła twoje wezwanie. A zachowuj największą ostrożność — krzyknął oficer wychyliwszy się z namiotu. Ale Jerzego Ir... już nie było. Poszedł.

Jerzy Ir... był synem skromnego biuralisty. Rodzice jego posiadali małą willę otoczoną sosnowym lasem, w jednym z podmiejskich lotnisk stolicy, Mimo skromnych funduszy, starali się Jerzemu umożliwić ukończenie wyższych studiów. Marzeniem ojca była myśl, że Jerzy zostanie lekarzem i wspólnymi siłami założą dla chorych na płuca w obojętnym podmiejskim lotnisku, sanatorium.

Jerzy wielkimi krokami zmierzał do celu, lecz na drodze jego przyszłości stanęła miłość, nie szczęśliwa i tragiczna. Zakochał się... był taki szczęśliwy. Zaczęły się dni wielkiej, pierwszej miłości... obustronnego oddania. Spotykali się codzień, tęskniąc do nowego spotkania już w chwili, gdy musieli się rozstać. Byli nasytzeni sobą.

Myśl Jerzego wypełniona była ukochaną. Nie mógł pracować. Lekceważył wykłady i opuszczał je w połowie. Nie mógł, naprawdę nie mógł się uczyć.

Próbował wielokrotnie zebrać rozproszone myśli. Sumienie wrzeszczało wniebogłosy, że nie ma prawa tak się zaniedbywać, wszak rodzice ostatni grosz oddają mu z całym zaufaniem, a on to tak lekceważy.

W mocnym postanowieniu intensywniej pracy siadał do książki, lecz myśli jedna po drugiej wymykały się hen, ku ukochanej.

Rezygnował więc. Egzamina zbliżały się szybko jak czarne chmury nadciągającej burzy. I... Jerzy nie zdał. Spokojnie wysłuchał długiej przemowy ojca, pełnej słysznych wyrzutów.

W mózgu Jerzego zrodziło się zgola nowe postanowienie. Oto przemie studja. Ma tego dość. Postanowił znaleźć jakiegokolwiek zajęcie w biurze. Następnie weźmie ślub i będzie szczęśliwy. Postanowieniem tem podzielił się z ukochaną, lecz tu dopiero nastąpił pierwszy zgrzyt nieporozumienia. Jego ukochana oświadczyła kategorycznie, że tylko wyjdzie za niego, o ile będzie miał dyplom, tylko za lekarza. Tłumaczyła, że nie chce łamać jego kariery i przyszłości. Odszedł zgnębiony z goryczą w sercu i jednocześnie zrodziło się w nim bolesne podejrzenie.

— Czyżby materjalizm?... — rozmyślał — zwykły, prozaiczny materjalizm? Odpychał od siebie tę myśl. Nie chciał takiej miłości. O innej marzył i czyżby się tak tragicznie zawiódł?...

Nastąpiło nowe postanowienie. Po kilku nieprzespanych nocach, przyszedł do wniosku, że jeszcze nie wszystko stracone. Oto przez wakacje nadrobi czas stracony. Będzie pracował dzień i noc, byle zdać egzamin z początkiem nowego roku szkolnego. Jego ukochana wyjechała na czas wakacji, gdzieś do Gdyni czy Jastarni... Nie miał jednak dokładnego adresu, bo... pisywać nie mógł. Nie pozwoliła... rodzice... nie wypada... konwenanse...

Uczył się więc i czekał. Nadszedł wrzesień, egzamina i oczekiwany powrót ukochanej. Lecz tu przysnął czar. Rozpacz i myśl o samobójstwie. Jego miłość powróciła ale jako narzeczona jakiegoś starszego pana w dobrze skrojonym garniturze, znamionującym dostatek. Jego miłość, jego ideał wyśniony, do którego tak tęsknił, okazał się w całej wielkiej mierocie swego płaskiego charakteru.

— Dla pieniędzy!.. Mój Boże!.. a on?... — kopnięty jak bezpański pies...

W sercu Jerzego wyła rozpacz, tysiące dzikich, szalonych myśli i projektów krążyło w mózgu. Wreszcie postanowił.

Umrze, umrze dla niej i dla świata... Legja Cudzoziemska. Oto co mu pozostało. Umrze jak bohater w piaskach tajemniczej Sahary, czy też na niedostępnych szczytach Atlasu — myślał z go-

ryczą—zresztą wszystko mu jedno. Cieszyła go myśl, że jednak zaćmi jej szczęście widokiem wybladłego trupa. Ha! to będzie zemsta, szlachetna, lecz okrutnie bezlitosna. Przed wyjazdem postanowił napisać do niej ostatni list—niech wie i niech cierpi. — Albo nie. Skończone. Zapomniał. Przekreślał przeszłość i nie chce o niej myśleć, nic go nie obchodzi.

W pewien deszczowy poranek, wyjechał, by porzucić kraj na zawsze. Oczarował go Berlin. Podziwiał Paryż, w którym tak cudownie mijały dni.

Rozpacz i żal gdzieś pierzchył, pozostało niejasne wspomnienie czegoś, co minęło jak zły sen...

Potem to już tylko biuro zapisów Legji Cudzoziemskiej, jakiś tęgi sierżant, krótki dialog, komisja lekarska i Jerzy zaopatrzony w odpowiednie dokumenty ruszył w kierunku „La garre Lion“. Następnie podróż pociągiem z Paryża do Marsylii i okrętem przez morze Śródziemne do Oranu. Był u celu.

* * *

Jerzy Ir... szedł teraz przed sie-



Roslinność w Casablanca

Fot. boseman Jukubowski

bie i myślał. Wizje przeszłości przesuwwały się jak żywe przed jego oczyma.

— Hej!.. jak to dawno... jak już dawno wszystko minęło.

Nagle gdzieś z tyłu huknął strzał, po nim drugi i trzeci. Jerzy błyskawicznie skoczył za pierwszy wystający głaz. Próbował „zarepetować“ karabin i dopiero w tej chwili poczuł ból, straszliwy, szarpący lewą pierś i ramieniem,

Lewa ręka opadała bezwładnie a po niej ściekała krew. Prawą ręką, ostatnim wysiłkiem woli sięgnął do pasa po rewolwer i wypalił w ciemności nocy cały magazyn. Resztą sił, prawą ręką „nafixował“ aparat zwany „tromblon“ na lufę karabina, wyciągnął z „muzette“ rakiety. Jeszcze trochę wysiłku i strzeliła w górę, by ze stumetrowej wysokości rozsypać się w pięć krwawych gwiazd, które powoli spływały ku ziemi, dając światu znać, że „szalenciec“ prosi o pomoc.

Jak przez sen widział to Jerzy. Czuł, że umiera. Umiera sam, zdala od swoich, opuszczony... Więc to ma być koniec?

Jerzy stracił przytomność.

Gdy otworzył oczy, zobaczył nad sobą uśmiechniętą twarz sanitariuszki.

— Jestem w szpitalu?... — wyszeptał pobladłymi wargami — ale jakim sposobem, co to się stało?... czy jestem chory?... — myślał.

Lecz powoli i mozolnie pracował mózg, Jerzy przypomina sobie wreszcie ową tragiczną noc. Widocznie go uratowano, skoro żyje i leży w szpitalu. — Zakaszłał. — Straszliwy ból targnął pierś, na ustach ukazała się różowa pianina.

— Proszę leżeć spokojnie!.. — gderała pielęgniarka.

— Czy dawno już tu jestem?... — zapytał szeptem.

— Piąty miesiąc mój mały, lecz leż spokojnie i nie wysilaj się na rozmowy, doktor zabronił. Mieliśmy z tobą wiele kłopotu, ale teraz jest dobrze — kryzys minął.

— Proszę mi jeszcze tylko powiedzieć, jakie to miasto i jak się tu dostałem? — prosił słabym szeptem.

— Leżysz w szpitalu Sidi-Bel-Abbes, czyli w Algierji — zostałeś przewieziony samolotem do Fezu i następnie tutaj. Robiono ci operację, lekarze zwątpili, no ale stało się inaczej... aha!.. masz wiele listów z Polski, lecz doktor zabronił ci pokazywać.

— Pokazać!.. — błaganiem zdawały się wolać jego oczy, jedną prośbą.

Pielęgniarka po krótkim wahaniu, podała mu kilka kopert. Na jednej poznał pismo matki. Nie wysłowione wzruszenie i radość odbiła się na schorowanej twarzy, pobladł bardziej i przymknął oczy. Zaniepokojona pielęgniarka chwyciła za puls. Bił słabo, lecz normalnie. Z pod zamkniętych powiek wypłynęły dwie wielkie łzy. Jerzy Ir... powrócony do życia — płakał. *Jerzy Pomian*

JIM POKER

KROL GIBRALTARU

13.

— Hm — zamyślił się starszy gentleman. — Zdaje się, że sprawa należy raczej do kompetencji marynarki. Pobyt tego yachtu i jego spacerów nie wróżą nic dobrego. Co pan na to Smith?

Zainterpelowany posunął swą młodzieńczą twarz w krąg światła i rzucił energicznie:

— Sprawa wydaje się bardzo nieczysta, sir. Siedzący tu porucznik Stevenson, alias sierżant Mac-Anguss, robi co może, ale cudów przecież nie potrafi. I ja jestem zdania, że rzecz obchodzi marynarkę co najmniej narówni z armją. Ale gadaj tu z naszymi Trytonami...

— Zobaczę się jutro z admirałem. A tymczasem chodźmy spać, bo już późno i Bob zasłużył sobie z pewnością na parę godzin wypoczynku.

Tym razem spędzili popołudnie w «Domu Miłości», ongiś letniej siedzibie sultanki maurytańskich, położonej wysoko nad doliną. Ze wspinalnych, acz mocno zapuszczonych tarasów, gdzie tu i owdzie kamienne balustrady rozpęły się pod ciśnieniem korzeni czy skruszały pod dłońią czasu, wzrok sięgał w głąb ku Alhambrze i dalej ku wąskiemu pasmu rzeki, nad którą rozrosła Granada. Pędzący hen z północy pociąg wydawał się lilipucią zabawką, okrytą strzępką białej waty.

— Czuję znów jakiś lęk w sobie — szeptała księżniczka — tak jak wówczas....

— E, moja droga — zachnął się Raoul — zaczynam podejrzewać cię o początki hysterji. I to ma być córka królewska?... Od twoich pierwszych strachów minął zresztą tydzień i nic się nie stało...

— Nie drwij, najdroższy nie drwij. Jest mi za dobrze, zanadto jestem szczęśliwa, aby przyszłość coś dobrego przynieść mogła... Poza tem jest mi chłodno... Wracajmy.

— Jak moja królewna rozkaże — skłonił się z uśmiechem. — Więc to taka rozkosz kochać zwykłego śmiertelnika?

— I być przezeń kochaną — dodała z naciśnięciem. — Raoul, chłopcze mój drogi, mam czasem wrażenie, że jestem małą, małą dziewczynką i że wszystko to sen... Biada gdy się przebudzę.

Zeszli nadół po wielkich marmurowych stopniach, aż do miejsca, gdzie oczekiwał na nich powóz. Konie, czując stajnię, ruszyły z kopyta po spadku, aż przezorny woźnica coraz silniej

zaciskał kółko hamulca. Tętent kopyt, skrzyp piasku pod kołami, szorowanie hamulców i nabrzmiałe majowym zapachem powietrze uspiły Marię-Krystynę w ramionach kochanka. Ocknęła się dopiero, kiedy powóz, opuściwszy górską drogę, poczał zjeżdżać w wieczorną strzeżoną zasnutą dolinę.

— Zbudź się królewno — szeptał Raoul. — Oto i miasto. Ładne rzeczy, gdyby tak kto podpatrzył następczynię tronu Turynji w objęciach francuskiego cygana.

W hallu hotelowym czekała na nich baronówna Zoja von Hammerstein. Miała dziwnie zafrasowaną minę.

— Co się stało? — krzyknęła prawie księżniczka. — Mam złe przecucie...

— Ależ nic, Wasza Wysokość — odrzekła tamta uspokajająco. — Przyszła tylko depesza od kapitana Wernera i musimy zaraz wracać na pokład.

— Oto początek przebudzenia — westchnęła Marja-Krystyna. — Tak. Miłość królewny bywa smutna i krótkie są dni szczęścia. Kto wie kiedy się znów zobaczymy, Raoul.

— Ależ jak najprędzej — odparł tamten, nie tracąc rezonu.

* * *

Hans von Werner nie na darmo wzywał telegrafem swoją księżniczkę. Albowiem poprzedniej nocy zaszedł na wodach Gibraltaru dość dziwny wypadek.

Było wpół do pierwszej w nocy i «Skorpion» powracał jak zwykle na redę Algeciras, mając na pokładzie alkadę i kilka osób z pośród miejscowego towarzystwa, a także majora-komendanta garnizonu wraz z pulchną małżonką. Pod namiotem na rusie tańczono ochoczo, a w pustym salonie, pani von Ritterbach z zapalem wtajemniczała jakiegoś młodego, ognistego Hiszpana w zwyczaje panujące na dworze Turynji.

Właśnie podano oranżadę i muzyka na chwilę zamilkła, kiedy nagle z mostku rozległ się niezbyt głośny, ale tak ostry głos, że dźwięk jego przebił nawet płótno, rozciągnięte nad głowami zebranych:

— Achtung! Voll — rückwärts! *)

Jednocześnie zadźwięczały dzwonki telegrafu maszynowego, a w sekundę później krater bia-

*) Bacność! Cała wstecz!

lej piany rozpostarł się za rufą «Skorpiona», podczas kiedy cały korpus yachtu zadrżał z jękiem, jak koń, którego ściąga ją wędzidłem.

Stojący z prawej burty ujrzeni wówczas wielką szarą, ciemną masę, rozpościerającą się na wodzie, w odległości kilkunastu metrów od yachtu. Masa ta zdawała się zbliżać z piorunującą szybkością.

Minęło parę ułamków sekundy i patrzący ze zgrozą rozpoznali w zbliżającej się masie kontury jakiegoś okrętu. Ani jedno światelko nie rozjaśniało jego korpusu i nadbudówek, ani jedna latarnia nie paliła się na pokładzie czy mastsztach. Gdyby nie iskry, od czasu do czasu złoścące szczyty dwóch lekko pochylonych kominów, trudnoby w pomroce zgadnąć, że to okręt.

To też niewątpliwie kapitan von Werner przeczuł go raczej instynktem, niż zobaczył.

Sekundy biegły tak szybko, że goście i pasażerowie nie zdążyli się nawet zorientować w niebezpieczeństwie. Sęk był w tem, czy maszyny «Skorpiona», pracujące całą mocą wstecz, i ster ustawiony na burtę — zdolają wydrzeć yacht godzącemu weń taranowi. Przez chwilę zdawało się, że będzie to niemożliwe. Ale minęło jeszcze pół sekundy i wielka czarna, iskrami prychająca masa, przewaliła się z turkotem i szumem tuż obok «Skorpiona», ocierając się nieomal o jego białe boki.

— Uf! — mruknął hiszpański major. — Santa Madonna del Pilar zbawiła nas tym razem. Ale niewiele brakowało... Anglicy często urządzają nocne manewry i ćwiczenia, a wówczas okręty ich krążą z pogaszonemi światłami... W zeszłym roku zatopili tak naszą łódź celną...

— Co pan o tem sądzi? — spytał Wenera podpułkownik von Recklinghausen, kiedy goście opuścili już pokład.

— Sądzę — odparł kapitan — że najwyższy czas podnieść kotwicę. Odkryto nas, wszystko jedno jaką drogą. I jeśli nie chcemy aby komunikaty angielskie głosiły znów o jakimś «pożalowania godnym wypadku», musimy stąd uchodzić.

NARÓD I WOJSKO

Plac Stanisława w Nancy, 14 lipca 1914 roku. Przed ratuszem, zbudowanym przez dobrego króla Leszczyńskiego (tego samego, którego z Polski niewdzięcznie wygnano, a który otrzymawszy od swego zięcia, Ludwika XV, księstwa Lotaryngji i Baru w dożywocie, po dziś dzień jest tam sławiony jako «Stanisław-Dobroczyńca») — ratuszem, z okazji święta naro-

dowego Francji rzęsiście iluminowanym, morze głów ludzkich, wśród których polyskują pochodnie i wielkie miedziane trąby. Pośrodku placu, pomnik króla Stanisława, z napisem: «Swemu dobroczyńcy — wdzięczna Lotaryngja», zda się ożył w świetle iluminacji: Król oparty na karabeli, spogląda hen, ponad morzem głów ludzkich, na Wschód. Być może ku tej Polsce, którą tak ukochał, a która nie posłuchawszy jego światłych rad, jego «Głosu wolnego, wolność ubezpieczającego»*), w srogiej żyje niewoli, przez trzech zawziętych wrogów na strzepy rozdarta. Podczas gdy tu tłum się raduje...

Na wielkim, rzęsiście oświetlonym zegarze ratuszowym, wskazówki dotknęły godziny dziewiątej. Rozległ się poważny głos dzwonu, dzwonu co Marii Leszczyńskiej, nieszczęśliwej królowej Francji, a córce wygnanego króla polskiego, skracal godziny pobożnego żywota. Trzykrotnem echem odbiły głos ten mury arcybiskupiego pałacu, teatru i luku triumfalnego. Aż po dziewiątym uderzeniu cisza, jak makiem zasiał, zaległa na placu.

Natenczas wielki, rosły tambur-major palkę swą w górę mocarnem wypchnął ramieniem. Chwilę trzymał ją tak ponad tłumem, aż nagle gwałtownym ruchem opuścił. I jak grad kartaczy, spadł na zebranych werbel, przez stu doboszów w bęben miażdżony.

Dwie minuty warczały bębny swoje trram-rata-rata-trram, aż srebrna palka tambur-majora znów zawisła w powietrzu, a wtedy umilkły nagle, jak nożem uciął.

Palka opadła i ozwały się dzwicznym głosem trąbki-sygnałówki czterech pulków piechoty, co się na słynną «żelazną dywizję» składały. Ostre, przenikliwe a skoczne tony, wtargnęły w głąb ulic miasta, niosąc wszędzie wieść o «Święcie Francji i Wolności». Aż też stłumione batutą tambur-majora, umilkły.

A wówczas — wciąż wśród skupionej ciszy — palka podniosła się po raz trzeci. I ponad morze głów, ponad gmachy miasta, ponad szczyty wzgórz okolicznych, gdzie w kilka tygodni później skrwawić się miała armja generała Castelnau, w bohaterskim wysiłku broniąca stolicy Lotaryngji — wzbila się grana jednocześnie przez cztery, razem przeszło czterystu ludzi liczące orkiestry, pieśń zwycięstwa, chwały i wolności...

Allons enfants de la Patrie....

(d. c. n.)

*) Dzieło napisane przez Stanisława Leszczyńskiego, o wielkiej na owe czasy wartości.

UWAGA CZYTELNICY!

Od 1 stycznia 1933 roku miesięczna prenumerata „Wiarusa“ wynosi tylko 2 złote

REDAKCJA

BUDOWA „AEROMOBILU” ROZPOCZYNA SIĘ!

SZLACHETNA INICJATYWA KORPUSU PODOFICERSKIEGO

Przed kilkoma miesiącami redakcja „Wiarusa” umieściła artykuł, omawiający nowy typ konstrukcji lotniczo-samochodowej, pomysłu sierż. Stanisława Działowskiego, zasłużonego pilota 2 p. l., konstruktora i jednego z najzrętszych pionierów lotnictwa polskiego oraz brata jego Mieczysława.

Konstrukcja ta, nazwana przez autorów „Aerobilem” i będąca pomysłem nawskroś oryginalnym jest kombinacją szybkiego a wygodnego samolotu — stosownie do wymagań współczesnej techniki — i samochodziku, w który płatowiec zamienić się może nieomal w mgnieniu oka, dzięki specjalnej budowie podwozia, odejmowanym wraz z ogonem skrzydłom oraz zapasowemu motorkowi.

Artykuł, o którym mowa zaopatrzony w fotografię modelu „Aeromobilu” nie pozostał bez echa wśród czytelników „Wiarusa”. Podoficerska brać, wszelkich rodzajów broni, zainteresowała się żywo pomysłem oraz jego głównym twórcą.

Ale z Działowskim trudno się bardzo skomunikować. Jest on pracownikiem skromnym, trzymającym się na uboczu a przytem bardzo zapracowanym. Przytem posiada duże obowiązki rodzinne, mając za ledwie 32 lata jest on szczęśliwym ojcem siedmiu synów (ostatni z nich ma zaszczyt być chrześniakiem p. Prezydenta Mościckiego). Siedmiu synów — Piękna to zasługa dla Rzplitej — ale też i obowiązek nielada — zwłaszcza, gdy się nie ma nic, poza gażą i zapalem do pracy. Czyż można było więc, w takich warunkach i przy obecnym kryzysie, marzyć o wprowadzeniu w czyn swego pomysłu i o zbudowaniu rzeczywistego „Aeromobilu”, który — jako prototyp — musiałby z konieczności kosztować dosyć drogo?

Na pomoc społeczną trudno było liczyć, gdyż L. O. P. P. — jedyna instytucja, gotowa zawsze do popierania wszelkich poczyną z dziedziny lotniczej, nie mogła poprzeć projektu Działowskich, gdyż najbliższe zawody samolo-

tów sportowo-turystycznych — „Challenge 1934”, których organizacją będzie się Polska zajmować, oczekują jaknajwydatniejszej pomocy ze strony społeczeństwa polskiego, by móc godnie bronić sztandaru zwycięstwa, zdobytego przez nieodżałowanych bohaterów: Żwirkę i Wigurę.

Zdawało się więc, iż wobec takiego stanu rzeczy Działowski nie będzie mógł nigdy wprowadzić w czyn swego gorąco umiłowanego projektu i że pozostanie mu jako jedyna pociecha — wykonany w drzewie model „Aeromobilu...”. Na szczęście jednak — los a właściwie przypadek, który tak ważną niekiedy rolę odgrywa w szarem życiu ludzkim, sprawił inaczej.



Model kadłuba i podwozia „aeromobilu”

Pewnego dnia zjawił się u Działowskiego sierż. pilot w rezerwie Drozdowski, oświadczając swą gotowość urządzania bezinteresownie po pułkach odczytów dla podoficerów, by zachęcić ich do zainteresowania się „Aerobilem”.

Gdy Działowski przystał na ten projekt — udano się przedewszystkiem do d-cy O. K. V — gen. Łuczyńskiego by uzyskać aprobatę.

Pan generał projekt przyjął zycielwie i zgodził się na objęcie protektoratu nad przyszłą budową.

Myśl okazała się świetna — gdyż dzięki odczytom i wspomnianemu wyżej artykulowi „Wiarusa” z przed kilku miesięcy — podoficerowie wszelkich rodzajów broni w D. O. K. V opodatkowali się samorzutnie i bez wyjątków na ten cel, deklarując do chwili obecnej około 16 tysięcy złotych dobrowolnych

składek na budowę pierwszego „Aeromobilu”.

To samo powtórzyło się w D. O. K. II, gdzie podobna akcja wzięta została również przy poparciu dowódcy i z podobnym rezultatem.

Cyfry te są prosto zdumiewające, świadczą najwymowniej o wysokim poczuciu obywatelskim i ambicji oraz solidarności koleżeńskiej w naszym korpusie podoficerskim.

Zdarza się często, np. iż na dyskusyjnych zebraniach, rozpatrujących wysokość składek deklarowanych, wynikają spory co do podwyższenia sumy lecz nigdy co do jej obniżenia. I oto — dzięki tej pięknej, koleżeńskiej pomocy — sierż. Działowski mógł już przystąpić do wykonania z drzewa ostatecznego modelu „Aeromobilu”, a już od 1 stycznia 1933 r. — a więc za parę tygodni za ledwie rozpocznie się w Dębicy budowa właściwego płatowca.

Zaznaczyć należy, że i tutaj powiodło się sierż. Działowskiemu, gdyż właściciel fabryki karoseryj samochodowych, gdzie budować się będzie samolot, P. August Gunio zadeklarował konstruktorowi bezinteresownie lokal i narzędzia.

Według obliczeń Działowskich „Aeromobil” powinien być gotów na wiosnę.

Protektor akcji tej, gen. Łuczyński wyznaczył na kuratorów budowy: mjr. pil. Romanowskiego, kmd. parku p. l. oraz st. sierż. Profica, również z 2 p. l. Czuwać oni będą wraz z konstruktorem nad dokładnem informowaniem oddziałów o postępach prac, przysyłając fotografie budującego się płatowca oraz wykazy wydatków.

Jak widzimy, akcja obmyślona została poważnie i drobiazgowo, a tempo, jakiego nabiera, pozwala spodziewać się nie na żarty, iż jeszcze w 1933 roku „Aeromobil” — maszyna latająca i jeżdżąca po ziemi nazwana, być może, „Podoficer polski”, zrobi swój okrężny lot dziękczynny po pułkach Rzeczypospolitej.

T. K.

ZEGNAMY SPORTOWY ROK 1932

Zegnamy sportowy rok 1932. Przy-
niósł nam stosunkowo poważne suk-
cesy na Olimpiadzie, przyniósł rekor-
dy świata, zwycięstwa i postęp. przy-
niósł jednak również i rozczarowania.
Takim jest już życie. Trudno żądać
od niego samych róż. I dlatego trze-
ba pogodzić się z tem, że obok suk-
cesów lekko-atletów, wioślarzy czy
szermierzy, obok wielkiego postępu
tennisistów, byliśmy świadkami dal-
szego upadku kolarstwa, czy rozkładu
piłkarstwa. W roku przyszłym bę-
dziemy musieliśmy spierajalnie wysilić się,
by podźwignąć te dziedziny sportu w
których dzieje się źle. Będziemy też
musieliśmy zawczasu pomyśleć o przy-
szłych Igrzyskach Olimpijskich, które
odbędą się w 1936 r. w Berlinie. Pod
względem finansowym znajdujemy się
w sytuacji korzystnej, gdyż ekspedycja
do Berlina kosztować będzie ułamek
tego, co wyjazd do Los Angeles.
Sportowo jednak czeka nas wielki
wysiłek, by dotrzymać kroku ogólnie-
mu postępowi sportowemu świata
i nie tylko nie pozwolić zepchnąć się
z pozycji jaką zajęliśmy w Los Angeles,
ale właśnie w Berlinie zadokumen-
tować, że idziemy naprzód.

W poprzednich artykułach omówi-
liśmy bilans roku ubiegłego w dwóch
najpopularniejszych letnich gałęziach
sportu — lekkiej atletyce i piłce nożnej.
Obecnie zrobimy przegląd dorobku
niektórych innych ważniejszych dzie-
dzin sportu.

We wioślarstwie mieliśmy dwie
osady dużej miary, które zdobyły dla
nas poważny sukces na Olimpiadzie.
Pozostałe osady były o wiele słabsze,
to też na mistrzostwach Europy bez
olimpijczyków doznaliśmy niepowo-
dzenia. Dotychczas bezkonkurencyjny
„K. W. Poznań 04” osłabł i stracił
swą hegemonję. Natomiast ogólny po-
ziom wyraźnie się podniósł, szczegól-
nie jeśli chodzi o kluby prowincjo-
nalne.

Na Olimpiadę jak pamiętamy wysta-
liśmy osadę „K. W. Poznań 04” Bu-
dziński i Mikołajczyk oraz W. T. W.
Braun, Słazak, Urban, Kobyliński i
ster. Skulimowski, przyczem dwaj
pierwsi z 4-ki tworzyli pozatem dwój-
kę ze sternikiem.

Dwójka bez sternika i czwórka ze
sternikiem wygrały swe przedbiegi,
dwójka bez sternika od razu znalazła
się w finale. W czwórkach zajęliśmy
3 miejsce za Niemcami i Italią, po-
dobnie w dwójkach bez sternika za
Anglią i Nową Zelandją. Najlepiej po-
szło dwójce ze sternikiem, która za
Ameryką zdobywa wice-mistrzostwo
Olimpiady.

W ogólnej klasyfikacji wioślarskiej
zajęliśmy za Ameryką 11 pkt., Niemi-
cami 7 pkt., Anglią 6 pkt. i Italią 5
pkt. piąte miejsce z 4 pkt., bijąc Au-
stralję, Nową Zelandję, Kanadę, Fran-
cję i t. d.

Zato na mistrzostwach Europy w
Belgradzie, w których nie brały udziału
osady olimpijskie nie odegraliśmy
większej roli: w dwójkach ze sterni-
kiem osada T. W. Włocławek zajęła
5 miejsce za Holandją i Italią, dwójka
podwójna A. Z. S. Krakowskiego była
3-cią za Węgrami i Italią zaś ósemka
„K. W. Poznań 04” była 4-tą za Jugo-
sławią, Węgrami i Czechosłowacją.
W jedynkach Verey (Kraków) odpadł
w przedbiegach.

W ten sposób skończyliśmy w ogóln-
nej punktacji z 2 pkt. na dalekim
miejscu.

Mistrzostwa Polski, rozegrane rów-
nież bez olimpijczyków, nie przynio-
sły „K. W. Poznań 04” takiego sukcesu
jak rok temu, gdy na 7 mistrzostw
zdołał pięć! Obecnie „K. W. Poznań 04”
zdołał mistrzostwo tylko w ósemkach
i czwórkach oraz jedno wice-mistrzo-
stwo, w ogólnej zaś klasyfikacji zajął
drugie miejsce za K. W. Wisła Warsza-
wa. Brak pary najlepszych wioślarzy
olimpijczyków niewątpliwie odbił się
na wynikach K. W. Poznań 04.

W prowadzonej przez P. Z. T. W. ogóln-
nej klasyfikacji sezonu pierwsze miej-
sce dzielą za sukcesy olimpijskie, a nie
wyniki krajowe K. W. Poznań 04 i Warsz.
Tow. Wiośl. 2. K. W. Wisła Warszawa
293 p. 3. Kaliskie T. W. 155 p. 4. T. W.
Włocławek 125 p. 5. Syrena Warszawa
103 p. 6. AZS Kraków 91 p. 7. Polonia
Poznań 84 p. 8. Bydgoskie T. W. 68 p.
9. Polic. KS Wilno 53 p.

Należy podkreślić wielki rozwój tu-
rystyki wodnej, szczególnie kajako-
wej, oraz sportu żeglarskiego na wo-
dach śródlądowych i na Bałtyku.

Pływanie w dalszym ciągu stoi u
nas na niskim poziomie. Nasza czoło-
wa klasa nie robi imponujących po-
stępów. Przeciwnie, rozmach jego ra-
czej osłabł. A jednak w ciągu sezonu
padło przeszło 20 rekordów Polski,
poprawiły się również „dziesiąte wy-
niki” i ich przeciętna. Szeregi pływa-
ków wciąż rosną, poziom przeciętny
podnosi się, a wzrastająca liczba ba-
senów, szczególnie zimowych, stwa-
rza coraz lepsze warunki pracy. To
też pomimo nienajlepszego roku moż-
na z ufnością patrzeć w przyszłość
sportu pływackiego w Polsce.

Najsilniej sport pływacki rozwija
się na Śląsku, następnie w Warszawie
i w Krakowie. Trzy te ośrodki posia-
dają zimowe baseny, co daje podwa-

liny poważniejszego postępu na przy-
szłość.

W klasyfikacji klubów na mistrzo-
stwach zwyciężyło T. P. Giszowiec
Śląsk 239 p. 2. AZS Warszawa 172 p.
3. EKS, Katowice 99 p. 4. Cracovia
61 p. 5. K. P. Siemianowice Śląsk 43 p.
6. Warta Pozn. 24 p. 7. Legia Warsz.
23 p. 8. Hakoah Bielsko 21 p.

Bocheński wciąż trzyma większość
rekordów w st. dow. jednak pływał
mało i miał wyniki gorsze niż w r. ub.
W jego nieobecności wybił się na
pierwsze miejsce młody Ślązak, Karli-
czek, który na mistrzostwach zwycię-
żył na wszystkich dystansach w st.
dow. oraz na 100 m nawznak. Na
1500 m ustanowił nowy rekord 22:25,9”
i w ten sposób jako jedyny Polak zna-
lazł się na liście najlepszych pływa-
ków Europy, na 10 miejscu. Poza tem
do niego też należy rekord na 100 m
nawznak 1:16,2”, Polak i Kaputek w
pływaniu st. klas. (100 m 1:25” i 200
m 3:05”) oraz Maerz w skokach uzu-
pełniają naszą extra klasę pływacką.

Wśród pań Kratochwilówna króluje
w st. dow., dzierżąc wszystkie rekor-
dy (100 m 1:19,4”, 400 m 6:46,6” i
1500 m 29:11,9”). Jarkulliszówna w kla-
sycznym (100 m 1:30”, 200 m 3:26”),
Nowakówna w pływaniu na wznak
(1:35,4”), wreszcie Klausówna w sko-
kach.

Na stosunki międzynarodowe wszyst-
kie te wyniki są bardzo słabe. Nie
gramy w pływaniu żadnej roli. Jedy-
nie Bocheński w swej najlepszej for-
mie jest pływakiem międzynarodowej
klasy. Zbliżają się do niej poza-
tem Karliczek, Klausówna i Jarkulli-
szówna.

W piłce wodnej nie możemy wciąż
wyjść z prymitywu.

*

Z kolarstwem jest wciąż źle, być
może coraz gorzej.

Na torze sport kolarski zamiera zu-
pełnie. Brak cokolwiek lepszych ko-
larzy zabija zainteresowanie publicz-
ności, na torze zaś nie widać narybku
i talentów. Najlepszy, choć słaby, Sza-
mota został zawodowcem i siedzi w
Paryżu. Jak słabi są jego następcy,
najlepiej świadczy fakt, że mistrz sprin-
terów Majewski bywał w sprincie
bity przez... długodystansowców. Je-
dyne spotkanie międzynarodowe ze
słabą Austrią przegraliśmy katastrofal-
nie. Jest źle i nie widać widoków
poprawy.

Zataniowany został również pięknie
zapowiadający się rozwój kolarstwa
szosowego. Zainteresowanie, ilość wy-
ścigów, ilość zawodników i ich po-
ziom — naogół nie wykazały postępu.



P. Prezydent Rzplitej w otoczeniu artystów, biorących udział w koncercie, którego dochód przeznaczony był na dożywianie dzieci



Kurs przodowników pięściarstwa na członków p. w. z terenu D. O. K. I w Okr. Ośrodka Wychowania Fizycznego w Warszawie

MINĘŁO dziesięć lat od morderstwa dokonanego na osobie Prezydenta Narutowicza. Stolica w holdzie dla pierwszego Prezydenta Rzplitej, urządziła specjalną akademję, podczas której m. in. przemówił gen. Rydz-Śmigły, nakreślając dzieje życia tego jednego z najlepszych i najdzielniejszych obywateli kraju.

Ś. p. Gabriel Narutowicz od młodych lat przebywa poza granicami kraju, tam zdobywając sławę; marzy, by mógł wypełnić swój obowiązek względem Ojczyzny — walki zbrojnej o Polskę. „Jadę do Polski, by odrobić to, co nie dane mi było zrobić w młodości, t. j. służbę wojskową” — przytacza gen. Rydz-Śmigły słowa ś. p. Gabriela Narutowicza, wypowiedziane przed wyjazdem do kraju. Dalej mówca podkreśla, iż poświęcając się pracy dla Polski, każdy obowiązek ś. p. Gabriela Narutowicz bierze po żołniersku. Wreszcie w wznuszających słowach mówi gen. Rydz-Śmigły o golgotcie, przez jaką przeszedł pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej, poczynając od dnia 11 grudnia pamiętnego roku, aż po dzień 16 grudnia.

ZOKAZJI 10-lecia istnienia Senatu zabrał głos premier rządu płk. Prystor, analizując w dłuższym przemówieniu sytuację ekonomiczną Polski na tle ogólnoswiatowego kryzysu. Przemówienie to było niejako szkicem programowym rządu w walce z depresją gospodarczą, który się streszcza: 1) w kontynuowaniu wysiłków nad utrzymaniem w kraju atmosfery spokoju i pewności w stosunkach gospodarczych, którą posiadamy; 2) w dążeniu do ożywienia rynku wewnętrznego poprzez likwidację nienormalnych objawów i przerostów, występujących na tym rynku i utrudniających powrót do równowagi. Wyrównanie sytuacji wsi i miasta, w dostosowaniu poziomu cen rolniczych i



przemysłowych, wyrównanie sytuacji dłużnika i wierzyciela, przyczynią się do załatwienia tem samem innych zagadnień np. bezrobocia, którego wzrost jest tylko skutkiem zwężenia równowagi między produkcją i konsumcją.

Przy zakończeniu swego exposé premier Prystor zauważył:

„Ciężkie przesilenie dokonało wielkiego przełomu w nastrojach psychicznych. Kryzys zmusił do radykalnego zerwania z życiem nad stan, do usuwania wybujałości w życiu państwowem, samorządowem i prywatnem. Przekonał o potrzebie harmonijnego zejścia wszystkich elementów gospodarczych do nowego poziomu; wykazał pożyteczność dla nowego wysiłku wszystkich składników gospodarki narodowej. Wierzę, że nastąpiło już zrozumienie na co potrzebne są ofiary, jakich od społeczeństwa wymagało państwo w czasie kryzysu i jakich wymaga ono jeszcze obecnie, daj Boże w ostatniej tego kryzysu fazie. Mocne nerwy i spokój są niezbędnymi współczynnikami w skuteczności dalszych wysiłków w walce z przesileniem. Rząd zdecydowany jest spokojem ten krajowi i życiu gospodarczemu zapewnić.

WCHWILI, gdy znalezienie pracy i chleba dla setek tysięcy pozbawionych możliwości istnienia wskutek bezrobocia, jest najbardziej palącym zagadnieniem, każda inicjatywa, nowa myśl winna być w tym zakresie witana z uznaniem.

Taką myśl nową rzuca min. opieki społecznej w Polsce, projektując zorganizowanie zespołów pracy. Mają to być skoszarowane oddziały robotnicze dla wykonywania robót publicznych państwowych i samorządowych.

Zatrudnieni w ten sposób otrzymaliby mieszkanie i utrzymanie, a także niewielką płacę. System ten stosowany jest w Stanach Zjednoczonych.

Plan ten przewiduje zatrudnienie 30 proc. obecnie bezrobotnych

Sfinansowaniem tych zespołów zajęć się mają wspólnie Fundusz pomocy bezrobotnym i Fundusz robót publicznych.

SPRAWA spłaty długów wojennych Ameryce jest w dalszym ciągu najbardziej znamienym zagadnieniem dnia. Termin płatności minął. Dotąd z dłużników niezapłaciła: Francja, Belgja, Węgry, Bułgaria i Polska. Przytem zarówno w Belgji, jak we Francji, wskutek rozbieżności zdań, co do płacenia nastąpiły przesilenia rządowe. Gabinet Herriota, posiadający całkowite zaufanie kraju widział się zmuszony podać do dymisji, gdyż parlament odmówił uregulowania raty, co było sprzeczne ze stanowiskiem i zobowiązaniem francuskiego premiera. Istniała się w dziejach parlamentaryzmu rzecz niezwykła, że gabinet, cieszący się pełnem zaufaniem izby, został przez nią obalony, łącząc sprawę spłaty długu z kwestją zaufania.

Trzydniowe przesilenie zostało zakończone. Francja posiada już nowy rząd w następującym składzie:

Prezes rady ministrów i minister spraw zagranicznych — Paul Boncour, finanse — Chéron, roboty publiczne — Bonnet, sprawy wewnętrzne — Chaumetemps, wojna — Deladier, lotnictwo — Painleve, marynarka — Leygues, rolnictwo — Queuille, sprawiedliwość — Gordey, oświata — De Monzie, kolonje — Sarraut, praca — Dalimier, han-

del-De Jouvenel, poczta i telegraf — Eynac, marynarka handlowa — Meyer.

Interesujący będzie dalszy przebieg konfliktu francusko-amerykańskiego, tem więcej, że kongres Stanów Zjednoczonych jest w swych zadaniach nieubłagany, domagając się płacenia bez względu na trudności, jakie przeżywa Europa.

Jeśli chodzi o Polskę, to Ameryka i na drugą naszą notę o odroczenie terminu płatności odpowiedziała odmownie. W tej chwili nad całością sytuacji zastanawia się rząd i w najbliższych dniach poweźmie właściwe decyzje.

W świetle ostatnich wydarzeń „dobroć” i „humanitaryzm”, Stanów Zjednoczonych staje pod znakiem zapytania.

KANCLERZ Rzeszy, generał von Schleicher, wygłosił przez radio wielką mowę, która była pierwszą deklaracją programową nowego rządu. Na wstępie Schleicher wspominał o swym poprzedniku, von Papenie, którego nazwał „rycerzem bez trwogi i zmyś”.

Najważniejszym punktem programu nowego rządu jest dostarczenie pracy najszerszym warstwom ludności. Wobec tego naczelnego zadania, zagadnienia takie, jak zmiana konstytucji muszą ustąpić na drugi plan.

Generał kładzie szczególny nacisk na kolonizację obszarów, graniczących z Polską. „Jako minister Reichswery — mówi Schleicher — muszę podkreślić szczególne znaczenie kolonizacji wschodnich prowincji Rzeszy”. Rząd planuje skolonizowanie w najbliższym czasie 800 tysięcy morgów w Prusach Wschodnich, 109 tysięcy morgów w pasie graniczącym z

Poznańskim, 280 tysięcy w pasie pogranicznym pomorskim i 120 tysięcy w Meklemburgji. Myślą przewodnią tego programu są wskazania polityki kolonizacyjnej Fryderyka Wielkiego. Zatem jest to krok najwyraźniej polityczny, co, do istoty którego musimy sobie zupełnie jasno zdawać sprawę.



Fotografowie prasowi w maskach gazowych w dniu marszu głodnych na Waszyngton

NA KUBANIU (Kaukaz Północny), zbuntowały się trzy wielkie stanice kozackie, liczące łącznie około 140.000 mieszkańców. Bunt miał charakter jawnej kontrrewolucji. Rozwiązano sowiety wiejskie i kolektywy, dzieląc ich majątek pomiędzy chłopów. Zorganizowano władze prowizoryczne na wzór dawnego samorządu kozackiego. Tłumienie buntu przy pomocy wojska trwało 10 dni. W rezultacie 59 chłopów rozstrzelano, a około 15 tysięcy kozaków kubańskich zesłano do obozów koncentracyjnych.

Po krwawym stłumieniu powstania, ludność Kubania w dalszym ciągu stosuje sabotaż rolny. Jak donosi „Prawda”, w stancji Tornowskiej 1.100 indywidualnych gospodarstw obsiało łącznie 37 hektarów. W stancji Noworożdiestwieskiej 740 gospodarzy rzekło się działek ziemi, rezygnując z gospodarki wobec nadmiernej rekwiizycji („chlebozagotowok”).

POMIĘDZY ambasadą francuską w Waszyngtonie a departamentem Stanu Am. Półn., toczą się rozmowy, utrzymane zresztą w tonie nadzwyczaj przyjaznym, na temat niezapłaconej przez Francję grudniowej raty długu. Stimson, wedle kursujących w Waszyngtonie pogłosek, ma w najbliższych dniach wystosować odpowiedź na ostatnią notę francuską. Odpowiedź ta ma wyrażać żal z powodu niedojścia do porozumienia, stwierdzając jednocześnie, że różnica

poglądów nie jest tak głęboka, jakby się zdawało.

Nota ma podobno wysuwać myśl, że we Francji nie rozumiano należycie amerykańskiego punktu widzenia i podkreślać, że konstytucja nie pozwala rządowi dać zapewnienia w imieniu kongresu, lecz że zarówno Hoover, jak i Roosevelt zapewniają formalnie, iż będą domagali się rewizji długów.

W WARSZAWIE odbywały się trzydniowe nieoficjalne rozmowy z delegacją sfer gospodarczych Łotwy, które stwierdziły zgodność interesów polsko-łotewskich. Omawiano kwestję wprowadzenia do traktatów handlowych zawieranych przez Polskę i Łotwę „klausuli bałtyckiej”, która pozwoli na poważne zniżki celne w handlu polsko-łotewskim. Następnie postanowiono prosić rządy o wprowadzenie ulgowej taryfy kolejowej, ułatwiającej korzystanie z portów łotewskich, Rygi i niezamarzającej Libawy.

Poruszono też sprawę budowy nowych połączeń kolejowych.

Konferencja proponuje wreszcie zawarcie konwencji paszportowej, pozwalającej przekraczać granicę za zwykłym paszportem zagranicznym.

RZĄD polski polecił ambasadorowi Filipowiczowi w Waszyngtonie wyrazić gotowość rządu polskiego do rozpatrzenia wspólnie z rządem Stanów Zjednoczonych całokształtu sprawy polskiego długu wojennego, na zasadzie słuszności i z uwzględnieniem interesów obu krajów.

Według ostatnio otrzymanych wiadomości, sprawą długów ma się zająć specjalna komisja ekspertów.



Zdrowy sport narciarski pociąga coraz więcej zwolenników. Oto zbiorowe ćwiczenia narciarzy w terenie



Rumunski następca tronu Michał, przyjmuje błogosławieństwo z okazji wstąpienia do szkoły oficerskiej

NASZE SPRAWY

W SPRAWIE „DACHU NAD GŁOWĄ”

Sprawa budowy własnych domków była już poruszana niejednokrotnie przez poszczególnych kolegów, lecz szybko poszła w zapomnienie.

Obecnie po pewnej przerwie, sprawa ta została ponownie poruszona na łamach naszego „Wiarusa”. Pragnąc, jak wielu innych, ażeby budowa własnych domków, przybrała realne kształty, wnoszę swój projekt, by przynajmniej ożywić polemikę w tym kierunku.

Należałoby założyć fundusz budowlany, drogą drobnych oszczędności członków. W naszych warunkach, uzyskanie takiego funduszu, któryby pozwalał na budowę domku każdemu podoficerowi po wyjściu z wojska, nie jest problemem nie do rozwiązania, przeciwnie, przy odpowiedniej organizacji, stalibyśmy o wiele lepiej od wszystkich spółek budowlanych, obliczonych na zysk. Przypuśćmy, że „Fundusz” uzyska $\frac{1}{2}$ podoficerów całego korpusu podoficerskiego, t. j. około 10 tys. członków.

Składki. Każdy z członków wpłaca miesięcznie (przypuszczalnie) po 10 zł. miesięcznie na zamknięte konto P.K.O.

Warunek pożyczki i wysokość. Każdy z członków otrzymuje pożyczkę po wyjściu z wojska (przypuszczalnie) w wysokości 10 tys. zł., lecz po ulższeniu składek na ogólną sumę (przypuszczalnie) 400 zł.

Forma przydziału. Pożyczkę przydziela się ściśle według kolejności zwolnienia. Kapitał przydzielony — nie zostaje wpłacony jednorazowo na ręce petynta, lecz są realizowane kolejno rachunki za materiał budowlany i robocizną, w miarę postępowania robót.

Amortyzacja. Do czasu wykończenia budowli członkowie pomimo wzięcia pożyczki opłacają składki członkowskie. Z chwilą objęcia gotowego domu, następują spłaty ratalne w wysokości 50 zł. miesięcznie.

Zabezpieczenie kapitału. „Fundusz”, wypżyczony kapitał zabezpiecza na nowo wybudowanym domku hipotecznie.

Pozwolę sobie przytoczyć konkretny przykład: Dla nabycia praw do pożyczki należy oczekiwać minimum 40 miesięcy (t. j. czas niezbędny dla wpłacenia 400 zł.), czyli że po 40 miesiącach fundusz budowlany wyniosłby 4 milj. złotych. Uzyskany przez ten procent czas mógłby być zużyty na koszty organizacyjne (wyniosłby z górą 200 tys. zł.).

Po 40 miesiącach można by przydzielić około 400 pożyczek.

Następne pożyczki udzielane byłyby w miarę napływu kapitału, t. j. w naszym przykładzie z pewnym odchyleniem (plus lub minus) miesięczny kapitał sięgałby 100.000 zł., plus raty amortyzacyjne 20 tys. zł., czyli pożyczki mogłyby być udzielone 140 członkom rocznie. $\downarrow$

Po kilkunastu latach majątek „Funduszu” pozwalałby na prowadzenie pertraktacji z różnymi instytucjami finansowymi, w celu przyjęcia z do-rażniejszą pomocą materialną swym członkom.

Pesymistom nasunęła się myśl co stanie się z ostatnimi członkami w razie likwidacji „Funduszu”. Otóż statut musiałby gwarantować bezwzględne osiągnięcie celu każdemu z członków. Gwarancję taką dawałoby wybudowane już domki, na które „Fundusz” zaciągałby pożyczki i udzielałby je pozostałym członkom. Ażeby sprawa ruszyła z martwego punktu, możeby koledyz uprosili Naczelnego Redaktora aby zechciał, narazie przynajmniej, przyjść nam z pomocą. Mianowicie, pewne wydanie „Wiarusa” zawierałoby odpowiednie listy, na które wpisywaliby się zainteresowani podoficerowie. Takie listy wypełnione i przesłane ponownie do redakcji dałyby pierwszy materiał statystyczny, pozwalający na zorientowanie się, czy „Fundusz” może mieć widoki powodzenia. W wypadku pozytywnym koledyz garnizonu warszawskiego chwyciliby dalszą inicjatywę w swoje ręce, jako bliżsi „ofiarza”. Staraniem ich byłoby pozyskanie sobie takiego autorytetu, któryby nadał kierunek całej akcji. Na-

stępnie, tworząc prowizoryczny zarząd zwróciliby się do kilku większych garnizonów (np. Kraków, Lwów, Poznań, Wilno) o opracowanie statutów. Z tego materiału zestawiliby jeden (przy pomocy delegatów z różnych garnizonów), który byłby ogłoszony na łamach „Wiarusa” i przez krytykę ostatecznie wygładzony, i w ten sposób stałby się obowiązujący. Dalsze prace szłyby już różnie.

st. sierż. R. B-tek

O DACH NAD GŁOWĄ

Tytuł już kolegów poruszał temat „dachu nad głową”, że cała ta sprawa, przypuszczam — nie jest obojętna żadnemu z podoficerów zawodowych. Ponieważ termin 31.XII 1932 r. kończy się i redakcja ma przedstawić nasze wnioski władzom, dlatego od razu podaję cyfry, jako rzecz najważniejszą. Jako minimum wyobrażam sobie plac 500 m², domek drewniany 2-pokojowy z kuchnią plus ubikacje potrzebne do gospodarstwa domowego. Wbrew temu co pisze kolega sierż. Lubczyński, jestem za budową oddzielnych domków z ogródkami. Przecież każdy z nas ma na myśli wypoczynek po tylu latach pracy. Jako wzór podaję domy pocztowców pod Warszawą. Jeżeli który z kolegów tej sprawy nie zna, radzę się zainteresować. Tam, według mego zdania, cały plan zrealizowany został wprost idealnie. Jeżeli się rozchodzi o koszty budowy, to żaden z kolegów nie powinien się nimi zrażać, bo fakt, że w przyszłości domek taki stanie się jego własnością — powinien mu dodawać otuchy.

A więc do dzieła koledyz, „a dach nad głową” napewno będzie.

sierż. Bron. Miński.



Święto Mikołaja urządzone staraniem Rodziny Wojskowej w Poznaniu

Fot. A. Fucha

Z NASZEGO ŻYCIA

WSPOMNIENIE POZGONNE

W dniu 7 grudnia b.r. pożegnaliśmy na zawsze ś. p. st. sierż. 57 p. p. Zielińskiego Franciszka.

Śmierć ta okryła żałobą korpus podofic.—zwłaszcza, że po krótkiej i ciężkiej chorobie jak grom spadła wiadomość, że nasz drogi kolega—ten, który jeszcze kilka dni temu pracował w naszym gronie—nie żyje.

Ś. p. st. sierż. Zieliński Franciszek był żołnierzem pułku od jego powstania. Cichy w pracy, doskonały kolega zjednał sobie serca nas wszystkich.

W pogrzebie, który odbył się w Poznaniu na nowy cmentarz garnizonowy, wzięli udział: dowódca pułku, delegacje oficerów i szeregowców, oraz korpus podoficerski w komplecie.

Cześć Jego pamięci!

st. sierż. J. O.

TURNIEJ SZACHOWY

W C. W. SAN.

W okresie od dnia 22 października do 3 grudnia 1932 r. w Centrum Wyszczolenia Sanitarnego odbył się turniej szachowy o mistrzostwo w korpusie podofic. C. W. San.

Turniej odbył się w 2-ci grupach A i B. W turnieju brało udział 23 zawodników.

Tytuł mistrza szachowego korpusu podofic. C. W. San. na rok 1933 uzyskał sierż. Kowalski Karol. Wicemistrzem został — plut. Mrotek Stefan, 3 miejsce zdobył — plut. Grynföder Stefan. Tytuł mistrza klasy B uzyskał sierż. Just Mieczysław, wicemistrza — sierż. Kamiński Ludwik.

W dniu 10.XII 1932 r. odbyło się w kasynie podofic. C. W. San. rozdanie nagród. Na uroczystość tę przybył komendant Centr. Wyszcz. San. p. generał dr. Kollataj-Szednicki wraz z adjutantem por. Donde oraz dowódcą kompanii administracyjnej por. Hewellem. Po krótkim okolicznościowym przemówieniu komendant C. W. San. rozdał zwycięzcom turnieju nagrody. Po rozdaniu nagród sierż. Kowalski w imieniu sekcji szachowej podziękował komendantowi C. W. San. za łaskawe przybycie na uroczystość oraz za stałą opiekę nad sekcją szachową.

Wspólna fotografia dokonana przez kolegę sierż. Freya zakończyła tę uroczystość.

sierż. Mieczysław Ju.

Z ŻYCIA 49 PUŁKU PIECHOTY

Korpus podoficerów zawodowych 49 p. p. pragnąc uczcić dzień imienin z-cy d-cy pułku, ppłk. Matuszczaka

Franciszka i wyrazić mu swój hołd, podziękować za opiekę i szlachetną pracę nad podoficerem, zebrał się gremjalnie wraz z orkiestrą pułkową przed mieszkaniem solenizanta, gdzie po odegraniu kilku utworów, mjr. Toruń, protektor korp. podof. zameldował ppłk. Matuszczakowi obecność braci podoficerskiej i cel jej przybycia.

Po raporcie, chor. Szczygłowski prezes korp. podof. w krótkich żołnierskich słowach, złożył najserdeczniejsze życzenia w dniu imienin, życząc w dalszej pracy najowocniejszych wyników dla dobra ojczyzny, której jest pionierem od zarania, jako żołnierz Komendanta J. Piłsudskiego,



Zwycięzcy turnieju szachowego C. W. San. z por. Hewellem, d-cą kompanii administracyjnej

poczem wręczył specjalny adres oraz 100 zł. na cele humanitarne-społeczne do uznania.

Po przemówieniu tem p. ppłk. Matuszczak dziękował zebranym za zgłoszoną mu owację, ściskając dlonie zebranych wiarusów na co podoficerowie odpowiedzieli trzykrotnym okrzykiem. Na zakończenie tej miłej uroczystości orkiestra odegrała „Brygadę”.

PODOFICERSKI TEATR AMAT. W STAWACH POD DĘBLINEM

Teatr amatorski w Składnicy Uzbr. Nr. 2 co pewien czas daje znać publiczności o swoim istnieniu.

Ostatnio w dn. 4 grudnia r. b. wystawił farsę w 3 aktach p. t. „Hiszpańska Mucha”. Przedstawienie odbyło się w świetlicy żołnierskiej, która przerobiona z szopy, przy poparciu pełniącego wówczas funkcję ofic. admin. p. kpt. Borusowicza i pracy, inicjatora st. ogn. Cebulskiego Karola, stała się jedną z najładniejszych sal w garn. Dęblin.

„Hiszpańska Mucha”, jako sztuka nadzwyczaj wesoła, dzięki wystawnej

reżyserji i gorliwej pracy całego zespołu, wypadła imponująco.

Z uznaniem podkreślić należy doskonałą grę przy trafnej obsadzie ról pań: Cebulskiej w roli Willi, Gołębiowskiej w roli Edyty i Mikulskiej w roli Poli—panów: reżysera i „mistrza” Cebulskiego Karola i plut. Bądkowskiego. Pani Harańczykowa i p. p.: Chmielewski, Dąbrowski i Karpiński spisali się bardzo dobrze, to też nie dziwnego, że oklaskom nie było końca, czem publiczność nagradzała pracowitych amatorów.

Że scena ta nadal istnieje i szerzy oświatę wśród wojska i ludności cywilnej (bo corocznie odbywa 2 przedstawienia i zabawy taneczne, za wstępem wolnym w dn. 19 marca i 11 listopada), jest to zasługą zarządcy składnicy, p. mjr. Giejsztora i reżysera st. ogn. Cebulskiego Karola, który jak „głosy dochodzą”, wolny czas po zajęciach służbowych poświęca wyłącznie teatrowi.

Kolega — szwad

Z ŻYCIA RODZINY WOJSKOWEJ W POZNANIU

W dn. 7 grudnia dorocznym zwyczajem urządziła Rodzina Wojskowa dzień św. Mikołaja. W ładnie dekorowanych salach kasyna oficerskiego 57 p. p., na specjalnie na ten cel zbudowanej scenie, popisywały się dzieci ze szkoły przygotowawczej R. W., którym przyglądały się liczne rzesze naszych milusińskich i ich rodzice.

Program składał się z jednoaktówki p. t. „Piotruś Pocieszka”, która wykonana była z niezwykłą swadą i swobodą przez 6-, 7-letnich aktorów. Następnie produkowane były mniej lub więcej udane śpiewy, deklamacje i inscenizacje, z których jedna wykonana przez dzieci przedszkola R. W. w wieku od 3 do 6 lat, wzbudziła podziw starszych widzów. Na zakończenie części „artystycznej” programu, 4 pary „krakowiaków” odtańczyły swój taniec z przyspiewkami.

Bezprzeczną i wielką zasługą za powodzenie tej imprezy należy przypisać reżyserkom, to jest przełożonej i nauczycielkom szkoły R. W., które nie szczędząc trudu i znoju oraz cierpliwości przygotowały powyższy program. Zaznaczyć należy, że wszystkie dialogi recytowane były przez aktorów bez pomocy suflera.

Najmilszą chwilą było przybycie św. Mikołaja, który przybył na scenę poprzedzony przez dwóch ślicznych aniołków.

Po dłuższym przemówieniu do serduszek słuchaczy, które o dziwo wy-

śluchane zostało w skupieniu i zupełnej ciszy, obdarzył wszystkie dzieci torebkami pełnymi słodczy, przyczem nie zapomniął o uroczych reżyserkach, wręczając każdej po bombonierce.

W ten to miły i „słodki” sposób w pogodnych nastrojach, zakończono uroczystość.

B. Jazgał

POŻEGNANIE DOWÓDCY

III/80 P. P.

W dn. 3 XII b. r. w kasynie podoficerskiem podoficerowie III/80 p. p. żegnali swego dowódcę p. mjr. Nowaka Stanisława. W imieniu korpusu oficerskiego żegnał odchodzącego ppor. Wesołowski, życząc mu wszelkiej pomysłowości na nowem polu pracy, a w imieniu korpusu podoficerskiego, st. sierż. Bryła Józef, szef 9 kompanji. Żegnając ustępującego dowódcę podkreślił jego pracę w trzecim baonie, której wynikiem było osiągnięcie w strzeleckich zawodach pierwszego miejsca w dywizji i otrzymanie po raz drugi sztandaru strzeleckiego.

Pożegnanie pełne serdecznych toastów przeciągnęło się do późnej nocy.

kpr. zaw. Chabiera J.

HUMOR

W SĄDZIE

— Oskarżona, okazuje się, będąc kucharką, systematycznie i stale kradła artykuły spożywcze. Dlaczego okarżona to robiła?

— Dlatego, panie sędzio, że czytałam kucharską książkę.

— Nic nie rozumiem...

— Bo, panie sędzio, w naszej kucharskiej książce wszędzie stało: „weź kilo cukru, weź pół kilo mięsa, weź 6 jajek”. Włec brałam.

W SKLEPIE

— Zapewniam szanownego pana, że, kupując ten piecyk, zaoszczędzi pan sobie połowę opału.

— W takim razie niech mi pan przyśle dwa piecyki, bo wtedy zaoszczędzę sobie cały opał.

RÓŻNICA

— Jaka jest różnica między upadłą kobietą, a upadłym przemysłowcem?

— Ciekawym?...

— Ta, że upadła kobieta z łatwością znajdzie kapitalistę, a upadły przemysłowiec—nigdy.

NAJNOWSZE ROZKAZY I ROZPORZĄDZENIA

1. DZIENNIK ROZKAZÓW Nr. 21

Do wykazu etatów urzędników cywilnych, zastrzeżonych dla wysłużonych podoficerów zawodowych, wprowadzone zostały następujące uzupełnienia: W kierownictwie Centr. Zaop. Int. zabezpieczono 9 stanowisk. Składowe mundurowe Warszawa, Poznań i Kraków skreślono, a na ich miejsce wstawiono składnice mundurową Warszawa—ogółem 20 stanowisk, oraz składnice mundurowe Kraków i Poznań—obie po 16 stanowisk. W składnicy Mat. Int. Baranowice zastrzeżono 5 stanowisk. — (Poz. 279)

2. DZIENNIK ROZKAZÓW Nr. 22

a) Została zatwierdzona odznaka pamiątkowa 3 p. lotniczego — (poz. 288).
b) Ogłoszony został dalszy ciąg stanowisk funkcjonariuszów cywilnych III kategorii, zastrzeżonych dla wysłużonych podoficerów zawodowych, mianowicie: D. O. War. Wilno — 4 stanowiska komenda miasta Wilno—4 stan., k-da m. Warszawa—12 st., Lublin—4 st., Grodno—5 st., Łódź—4 st., Kraków—5 st., Lwów—5 st., Poznań—4 st., Toruń—5 st., Brześć n/B—5 st., Przemyśl—4 st., Modlin—4 st., Komenda Placu Ossowiec—1 st., k-da Obozu Ćwiczeń Czerwony Bór—2 st., Powursk—2 st., Pohulanka—2 st., Raducz—2 st., Barycz—2 st., Biedrusko—

3 st., Grupa—2 st., Leśna—2 st., Brześć n/B—2 st., Władze remontowe koni—14 stanowisk, Szkoła podofic. piech. dla młotelników Nr. 3—6 st., Szkoła podch. dla podoficerów—13 st., w dowództwach grup artylerji—11 st., w aeronautyce—ogółem 119/44 st., w saperach—8 st., w łączności—116 st., w służbie inżynierji—ogółem 17/47 st., w żandarmerji—6 st., w samochodach—ogółem 76 st., w laborach—13 st., w służbie sprawiedliwości—158 st., w Polowej Kurji Biskupiej—2 st., Biuro Wyznań Niekatolickich—1 st., Wyższa Szkoła Wojenna—11 st., Wojsk. Instytut Geograficzny—23 st., Centr. Biblioteka Wojskowa—1 st., Muzeum Wojska—1 st., Wielkopolskie Muzeum Wojska—1 st., Archiwum Wojskowe—1 st. Ogółem rozządzenie to obejmuje 666/118 etatów. — (poz. 293).

3. DODATEK TECHNICZNY DLA MAJSTRÓW WOJSKOWYCH

Na podstawie rozk. M. S. Wojsk. Dep. Int. Nr. 5600/dod. sp. 32 — dodatek techniczny przysługuje majstrom wojskowym, wykonywującym czynności fachowo-techniczne w wojskowych warsztatach lotniczych, samochodowych i służby uzbrojenia na organizacyjnie przewidzianych stanowiskach. Najster wojskowy odbywający praktykę, nie jest zatrudniony na takim stanowisku i nie może pobierać dodatku technicznego. Poza tym przyznaniu dodatku technicznego majstrom, otywającemu praktykę, a więc nie pełniącemu w zasadzie czynności fachowych, lub zdobywającemu dopiero wiadomości i doświadczenie, niezbędne do wykonywania tych czynności, przestawałoby w kolizji z intencją ustawodawcy.

Jeżeli chodzi o prawo do należności za delegację (odkomenderowanie), to nie wyłącza ono prawa do pobierania dodatku technicznego. Ponieważ jednak prawo do pobierania dodatku technicznego zależy od faktu pełnienia czynności fachowych na stanowisku, organizacyjnie przewidzianem, przeto majstrom wojskowemu który spełnia takie czynności w charakterze odkomenderowanego, dodatek techniczny przysługuje tylko wówczas, gdy zajmuje on zastępczo, jako odkomenderowany stanowisko organizacyjnie przewidziane. Nie zachodzą przeszkody przeciwko wypłacaniu dodatku technicznego także za dni w ciągu których spełniają oni swe czynności fachowe przynajmniej przez przeciąg 4 godzin poza warsztatem ile czynności te wiążą się ściśle z stanowiskiem, zajmowaniem w ważności n. p. czynności majstra warsztatu lotniczego przy naprawie lub rozmontowaniu samolotu, i t. d., czynności majstra, delegowanego w charakterze rzeczoznawcy, jak również do zniszczenia prochów, nie wiążą się ze stanowiskiem, zajmowanym przez majstra w warsztacie.

NAJPEWNIJSZA RZECZ

— Wiesz, doszedłem do wniosku, że najpewniejszą rzeczą na świecie są długi.

— Dlaczego tak sądzisz?

— Bo możesz mi wierzyć, że kiedy już wszystko utracisz to jednak długi zostaną przy tobie.

W CUKIERNI

— Co robiłeś wczoraj wieczorem?

— Grałem bardzo wysoko w karty u znajomych.

— To znaczy po 10 zł. partja?

— Nie, tylko na 6-em piętrze.

WYJAŚNIŁ

— Dlaczego mężczyzna, oświadczając się o rękę kobiety, zazwyczaj czyni to klęcząc?

— Ależ, mój drogi, jest to rzecz zupełnie uzasadniona, to i wlebiał przyklęka, kiedy na siebie bierze ciężar.

BYWA I TAK.

— Na jakich warunkach rozwiodłeś się ze swoją małżonką?

— Żona wzięła mieszkanie, ja—dzieci, a pieniądze adwokat.

DZIAŁ TECHNICZNY

REKONSTRUKCJA 75 mm ŁUSKI DZIAŁOWEJ

I

Doprowadzenie łuski wystrzelonej do pierwotnych wymiarów nazywamy rekonstrukcją.

Przy wystrzale, gazy spalającego się ładunku miotającego, wywierając olbrzymie ciśnienie na całą wewnętrzną część łuski, powodują jej rozszerzenie, czyniąc ją twardszą i niezdolną do ponownego użycia i dlatego też poddaje się wystrzelone łuski rekonstrukcji.

Przedwstępną operację rekonstrukcji otrzymuje łuska już w oddziale zaraz po wystrzeleniu, w formie dokładnego wymycia jej wnętrza w gorącej wodzie i dokładnego osuszenia. Woda spłukuje nałot powstały ze spalonego kapiszonu zapłonika, osadzającego się na ściankach zapłonika i łuski w postaci rtęci metalicznej, oraz resztek niepalających się prochu czarnego z zapłonnik, dokładne zaś wysuszenie łuski, chroni ją przed osadzaniem się na niej tlenków miedzi.

Wyczyszczona w wyżej podany sposób łuski odsyła się do warsztatów rekonstrukcyjnych, gdzie przechodzą przez następujące czynności, zwane operacjami technicznymi:

1) Sortowanie i oczyszczanie mechaniczne zanieczyszczeń, 2) wyrównywanie szyjek i wybijanie zapłonników, 3) wyżarzanie szyjki I-sze, 4) czyszczenie mechaniczne I-sze wewnątrz, 5) rolowanie (rolką stalową i drzewem oliwkowym), 6) I-sze czyszczenie chemiczne, 7) zwięźanie otworu zapłonnikowego, 8) kalibrowanie czyli ściskanie łuski, 9) obtarczanie kryz i denka, 10) obrzynanie łuski, 11) kontrola warsztatowa międzyoperacyjna, 12) wyżarzanie szyjki II-gie, 13) czyszczenie mechaniczne II-ie, 14) żółte wytrawianie (gelbrenowanie), 15) odbiór fabryczny i odbiór rządowy, 16) lakierowanie i 17) pakowanie.

Operacje powyższe w szerszym oświetleniu przedstawiają się następująco:

1) Sortowanie i oczyszczanie łusek z mechanicznych zanieczyszczeń.

W pierwszym rzędzie poddaje się łuski szczegółowemu oglądowi czy nie są pęknięte denka lub część cylindryczna.

Łuski mające takie wady, odrzuca się jako nie wartościowe do przetworzenia. Dopuszczalne jest pęknięcie szyjki u jej wylotu do 2 mm długości wzdłuż, gdyż da się to usunąć przy dalszej obróbce.

Następnie rozpoznaje się łuski po znakach szkodliwych na dnie, ile już razy była rekonstruowana, dzieli się je na grupy, żeby w dalszych operacjach mieć je razem i dokładniej określić ich przeznaczenie według wartości.

Łuska o dobrym składzie metalu i o dobrej troskliwej opiece fachową zaraz po strzeleniu, może być rekonstruowana 7-8 razy a nawet i więcej.

Po wyselekcjonowaniu oczyszcza się łuski z zanieczyszczeń wewnętrznych i zewnętrznych, jak błota, piasku i t. p. i poddaje się je właściwym operacjom.

2) Wyrównywanie szyjek i wybijanie zapłonników.

Bardzo często otrzymuje się łuski o pogiętych i zdeformowanych szyjkach, co powstaje przez nieprawidłowe zapakowanie lub rzucanie nimi. Szyjki takie prostuje się ręcznie na szparogu młotkiem drewnianym, lub na 2 rozstawnych rolkach stalowych, które w napędzie pasowym obracając się wraz z nasadzoną na jednej z nich łuską, zagięcia wyrównują. Następnie wybija się zapłonnik na prasie ręcznej lub na prasie o napędzie pasowym. Prasa taka urządzona jest następująco: w skoku prasy jest bijnik wydrążony pośrodku. Pod bijnikiem prostopadłe się umocowany ruchomy trzpień z wymiennymi wybijakami. Łuskę nakłada się na ruchomy trzpień, którego wybijak wymienny wchodzi w otwór wystrzelonego zapłonika i podsuwa ją pod bijnik.

Przy skoku bijnika w kierunku trzpienia, zostaje łuska naciśnięta dnem, w którym znajduje się zapłonnik, a ten naciskany z dołu przez wymienny wybijak trzpienia, wysuwa się z denka w otwór bijaka.

3) Wyżarzanie szyjki I-sze

Wyżarzanie szyjek w łuskach stosuje się z następujących powodów. Przy scalaniu łuski nowej z pociskiem, zostaje ona siłą rozciągnięta, poczem obciągnięta na prasie hydraulicznej pod samym pierścieniem wlotowym.

Przy wystrzale zostaje znowu gwałtownie rozciągnięta, to też przez tę trzykrotną zmianę objętości metal szyjki utwardził się, stał się elastyczny i nie nadawałby się w takim stanie do rolowania, gdyż czynność ta powoduje jeszcze silniejsze twardnienie, a temsamem kruchość i pęknięcie. Szyjki łusek wyżarza się pod palnikiem gazowym do koloru ciemno-czerwonego, a zanurzenie w wodzie nadaje im odpowiednią miękkość do dalszej obróbki.

4) Czyszczenie wewnętrzne mechaniczne I-sze

Wewnątrz łuski znajdują się na ściankach i dnie resztki niepalonego lakieru, który usuwa się w następujący sposób: trociny drzewne, pumeks i kredę miłąk rozrabia się w równych częściach na gęstą papkę, wrzuca się garść tej papki do łuski, którą wkłada się na trzpień obrotowy, owinięty grubym wołokiem. Trzpień obracając się szybko czyści papką wnętrze łuski, w tym zabiegu łuskę płucze się w wodzie.

5) Rolowanie (rolką stalową i drzewem oliwkowym)

Rolowanie czyli wygładzanie nierówności łuski uskutecznia się na tokaral, która zamiast uchwytu, ma w przedłużeniu wrzeczona trzpień, o wewnętrznym kształcie łuski.

Na obracalnym suporcie są umocowane w uchwytach widelkowych dwie rolki, jedna stalowa, druga z drzewa oliwkowego nadzwyczajnej twardości.

Robotnik wykonujący tę operację, mierzy przed rolowaniem każdą łuskę sprawdzianem pionowym, umocowanym obok tokarni. Jeżeli łuska jest za krótka pociąga ją rolką stalową, a jeżeli za długa, wygładza ją rolką drewnianą.

Rolowanie czyli prostowanie zagiętych łuski odbywa się w ten sposób, że robotnik dociska suport z rolką do łuski, posuwając suport od dna łuski, aż do końca szyjki.

6) I-sze czyszczenie mechaniczne

Po rolowaniu układa się łuski do kaza wykonanego z brzozy kwasoodpornego, denkami do góry, po kilkadziesiąt sztuk, w zależności od wielkości kosza; następnie kosz zanurza się do kadzi, o słabym roztworze kwasu siarkowego, (1 litr stężonego kwasu siarkowego na 10 litrów wody) w którym pozostawia się je od 15-20 minut.

Łuski zawiesza się denkami do góry, ażeby z nich prędzej uchodziła. Po wyjęciu spłukuje się je w następnej kadzi o zimnej bieżącej wodzie, poczem zanurza się je do trzeciej kadzi napelnionej roztworem ługu sodowego, (1 kg sody żrącej na 20 litrów wody), w którym pozostawia się je również około 10 minut, poczem przenosi się kosz z łuskami do gorącej wody, w której zostanie dobrze spłukane, a po wyjęciu rychło obasybają.

Kwas siarkowy usunął z łusek tlenki miedzi i stare znakowanie azotanu srebra, ług zneutralizował resztki kwasu siarkowego i usunął tłuste zanieczyszczenia powstałe od chwywania łusek tłustymi rękami, a gorąca woda spłukała łuski z ługu i wysusza je do następnej operacji.

7) Zwięźanie otworu na zapłonnik

Przez wpasowanie a następnie wybić wystrzelonego zapłonika, zostało gniazdo na zapłonnik w denku łuski powiększone. Doprowadza się je przez ściśnięcie metalu naokoło do wymaganych rozmiarów, na prasach ręcznych lub o napędzie pasowym.

Do tego celu służy trzpień stalowy, mający wewnętrzne wymiary denka łuski, który jest wysuwalny. Po włożeniu nań łuski, wsuwa go się pod bijnik prasy, która poruszając się swoim posuwem do dołu, obciśka otwór łuski osadzonej na trzpieniu.

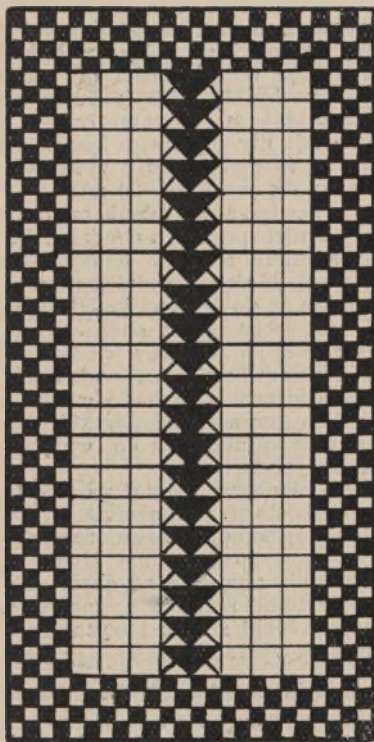
8) Kalibrowanie łuski

Kalibrowaniem nadaje się łusce jej pierwotny wymiar zewnętrzny, taki jak miała przed strzeleniem. Do tego celu używa się matrycy stalowych hartowanych, o minimalnym wymiarze komory naboowej w armacie. Matryca taka jest umocowana w prasie poziomej lub pionowej, o napędzie pasowym. Przed włożeniem łuski do matrycy, nawilża się ją zewnętrznie lekko roztworem mydlanym, do którego dodaje się nieco smaru cylindrowego. Celem tej czynności jest to, by łuska nie zacierała się w matrycy przy jej wpasowywaniu i wypasowywaniu. Smarowidło to robi się w następujący sposób: do 1 l. wody ciepłej dodaje się skrobane mydło sodowe w takiej ilości, ażeby przy ubijaniu go, zrobiła się gęsta biała pianina, do której dodaje się na ogólną ilość wody 1% smaru cylindrowego; płyn ten przed jego użyciem należy dobrze wymieszać. Po wpasowaniu łuski do matrycy, wybija się ją w ten sposób z matrycy, że do jej wnętrza wprowadza się gruby wałek (okuty z obu stron mosiądzem) z twardego drzewa, obraca się matrycę wylotem łuski do podszwy prasy, która ciśnie na wałek i wyciska łuski z matrycy.

ROZRYWKI UMYŚŁOWE

1. LOGOGRYF

ul. sierż. E. Musiałik



Odnaleźć 20 wyrazów 8-io literowych o niżej podanem znaczeniu, poczem wyrazy te wpisać kolejno w znajdującą się powyżej figurę. Środkowe dwa rzędy pionowe dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Kłótnia wrzaskliwa, burda. 2. Instrument muzyczny. 3. Carski prezes Rady Ministrów. 4. Skrobina, mączka. 5. Towarzystwo naukowe rusińskie (Małopolska Wschodnia). 6. Miasto w Polsce a=a. 7. Ścieg pomoeniczy. 8. Boczna broń myśliwska (wspak). 9. Gatunek futra. 10. Krzyżowa wojna w średniowieczu. 11. 2 postacie duchownych mahomet. 12. Roślina pokrewna oatom o jadalnych kwiatach. 13. Sień. 14. Gad z rzędu poczwarkowców (zmieniający barwę skóry). 15. Komplet, dobór przedmiotów. 16. Kręgowiec z gromady gadów (olbrzymi jaszczur). 17. Elektryczny środek lokomocji (l. mn.). 18. Narodowość—mężczyzna (z Kaukazu). 19. Wstaw — Inkuraja (wspak). 20. Lekki obłęd.

2. GWIAZDKA

ul. sierż. Wiktor Orlikowski



W ramiona gwiazdki wpisać 3 pięcioliterowe wyrazy o podanem niżej

znaczeniu. Środkowa litera jest dla wszystkich wyrazów wspólna. Litery wpisane w miejsce kropek i czytane w kierunku zegarowym dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Rodzaj kawalerji. 2. Rzeka, prawy dopływ Wisły. 3. Zjawisko atmosferyczne.

3. RERUSIKI

ul. plut. Wiktor Michalski



Po odczytaniu poszczególnych rebusów, pierwsze litery wyrazów, odpowiednio ułożone, dadzą rozwiązanie.

4. FIGIELEK SYLABOWY

ul. sierż. Wiktor Orlikowski

**BOJA, NUTA,
SZAL, KULA,
SODA, CIEN,
PIŃSK, ILE.**

Z każdego wyrazu ująć po dwie sąsiadujące z sobą litery. Pozostałe sylaby dadzą rozwiązanie.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

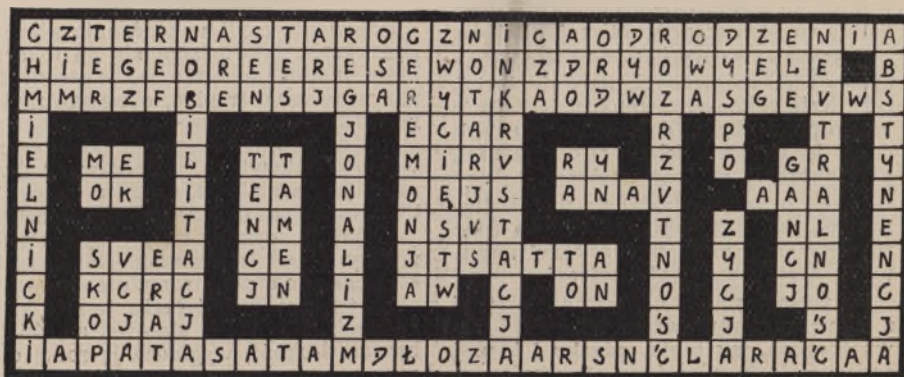
NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 46 „WIARUSA”

1. ZADANIE

ul. plut. Wiktor Orlikowski



2. UZUPEŁNIANKA

ul. st. sierż. F. Lipowski

JEDENASTY LISTOPAD,
TO CZTERNASTA RO-
CZNICA ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI PAŃ-
STWA POLSKIEGO.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 46 „WIARUSA”
NADESŁALI:

2 zadań: sierż. Jan Stankiewicz, sierż. Czesław Jabłonowski, elew Jaworski, st. sierż. Feliks Lipowski, sierż. Walenty Czarnota, st. sierż. Michał Zórawski, sierż. August Gliniak, sierż. Eugenjuż Koziorowski, sierż. Józef Kaczmarek, sierż. Józef Zagół, p. Włodzimierz Bryćko, st. sierż. Stefan Modliński.

1 zadania: st. sierż. Mieczysław Aleksa.

NAGRODY

Za rozwiązanie zadań z N-ru 45

W. Lipiński: «Od Wilna po Dynaburg» otrzymuje sierż. E. Musiałik, 6 dywizjon samochodowy, Lwów, Janowska 102.

O. Żukowski: «Współczesne okręty wojenne» otrzymuje p. Włodzimierz Bryćko.

z N-ru 46

W. Lipiński: «Wśród lwowskich orłąt» otrzymuje sierż. Jan Stankiewicz 13 p. p. Pnłtusk.

O. Żukowski: «Stalowe rekiny» otrzymuje st. sierż. Stefan Modliński, Kościan, ul. św. Ducha 5



ODPOWIEDZI DZIAŁU ROZRYWEK UMYŚLOWYCH

Sierż. Wiktor Orlikowski. Serdecznie dziękujemy za przysłane zadania i miły list. Konkurs na wytrwałość ogłosimy w numerze noworocznym.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Upton Sinclair — Malżeństwo Sylwii. Powieść. Cena zł: 10.— Tow. Wyd. „Rój”, W-wa 1933.

„Malżeństwo Sylwii” jest niezmiernie żywa i barwną powieściową ilustracją śmiałych hasel, tak wytrwale broniących przez Boy’a: prawa każdej wchodzącej w życie młodej dziewczyny do upewnienia się, czy jej przyszły mąż nie każe jej samej, i jej potomstwu cierpieć za własne jego grzechy kawalerskie.

„Malżeństwo Sylwii” pomimo, a bodaj właśnie z powodu śmiałości oświeślenia przez tę książkę starannie zazwyczaj pod maską konwensu towarzyskiego ukrywanych przed kobietami najpoważniejszych i najdonioślejszych stron życia, powinno być czytane nie tylko przez matki, ale w równym co najmniej stopniu przez młode córki, które nade wszystko wiedzieć winny, czego się mają strzec i co do czego bezwzględ-

nie się upewnić, zanim na krok stanowiączy i nieodwołalnie się wąż.

Adolf Rudnicki — Szczury Powieść. Cena zł: 6.— Tow. Wyd. „Rój”, W-wa 1933. Niezwykle interesujący debiut pisarski z samego dna ludzkiego upadku dobyte krwią żywą pisane obrazy tworzą całość mocną, zwartą i pod każdym względem nieprzeciętną.

Arnold Zweig — Młoda kobieta z r. 1914 Powieść. Cena zł: 12.— Tow. Wydawn. „Rój”, W-wa 1933. Jest to historia miłości dwojga młodych ludzi z epoki przedwojennej, wyzwolonych z przesądów, żyjących i kierujących się jedynie własnymi prawami moralnymi.

Wojna ukazana jest tu tylko na uboczu od zdarzeń centralnych, ukazana od strony ciężkiego fizycznego wysiłku i życia saperów w strefie przyfrontowej. Wspaniale, mądrze, z gorzką ironią smaga w tej powieści A. Zweig potworną zależność świata umysłowego Niemiec od samowoli munduru, ukazując okrucieństwo przestarzałych,

pruskich idiotycznych paragrafów wojskowych, od których zawisł niejednokrotnie los, szczęście, i życie żołnierza.

P R E M J E DLA PALACZY TUTEK (gilz) ALTESSE

MOKKA — PEŁNOWATKI

- I. Za 10 pieczęci wyciętych z wieczek i pudełko tutek
- II. Za 50 pieczęci skórzana papierošnica lub portfel

Powyższe premje może konsument otrzymać w każdym sklepie tytoniowym. Ponadto przydziela się premje pieniężne za: stosunkowo największą ilość nadesłanych pieczęci pod adresem firmy a. m.:

5 premji po zł 100 — 20 premji po zł 20.—
51 — 60 „ 10 —
„ALTESSE-WISŁA” S. A.
Kraków, Długa 17.

NAJTANSZYM — NAJMILSZYM — NAJKULTURALNIEJSZYM PODARKIEM NA GWIAZDKĘ — TO KSIĄŻKA

Główna Księgarnia Wojskowa posiada olbrzymi wprost wybór wszelkiego rodzaju książek gwiazdkowych.

Oto najciekawsze z nich o charakterze czy to podróżniczym, czy wspomnień wojennych, czy wreszcie o treści ogólnej.

Sam jeden żaglowcem naokoło świata Slocum J. Przetłóczył Szwykowski L. Cena 5.50 zł., w oprawie 9.50

Ujęty barwnie opis pełnej przygód i wprost niezwykłej podróży naokoło świata, odbytej samotnie przez żeglarza

Na powrotnej drodze. Gerbault A. Przetłóczył Szwykowski L. Cena 7 zł., w oprawie 11 zł.

Autor opisuje swe przygody w powrotnej drodze z Tahiti do Francji oraz ludy i przyrodę, którą zaobserwował w tej podróży. Porywająca lektura, zwłaszcza dla młodzieży.

Z Marszałkiem Piłsudskim na Maderze. Lepecki M. B. Cena 4.80 zł.

Autor opisuje wywczasy Pana Mar-

Statki pułapki. Auten H. W przekładzie Stankiewicza M. Cena 5.80 zł.

Fascynujący opis przegód jednego ze statków angielskich, przeznaczonego do łepienia niemieckich łodzi podwodnych. Autor przedstawia szereg pełnych bohaterstwa epizodów walk z łodziami podwodnymi i pościgu za nimi. Należy nadmienić, że książka ta została sfil-mowana.

Panna wodna. Jim Poker. Cena 5.50 zł.

Powieść morską, oparta na tle przyszej wojny z Niemcami. Książka obfi-



amerykańskiego Slocuma w latach 1895 — 1898 na malutkim statku wielorybniczym. Autor niezwykle żywo opisuje przeżycia i przygody w walce z potężnymi żywiołami. Zdobi ją mnóstwo ilustracji.

W pogoni za słońcem. Gerbault A. Przetłóczył Szwykowski L. Cena 6.50 zł., w oprawie 10.50 zł.

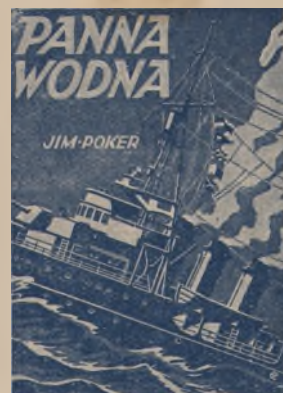
Diennik okrętowy, którego treścią są wspomnienia z samotnej podróży naokoło świata, odbytej przez słynnego francuskiego żeglarza i sportowca w latach 1923 — 1929 na malutkim jachcie żaglowym. Omawiana część pracy ma za przedmiot jeden etap tej podróży z New-Jorku do Tahiti.



szałka na Maderze, smagą wyspę, oraz rewolucję, która tam wybuchła.

SP—AEU. 13 dni lotu nad Azją. Czarkowski — Golejewski K. Cena 12 zł.

Pamiętnik autora, w którym opowiada on o swym wspaniałym przelocie nad Azją, o swych wrażeniach z tem związanych, ludziach, zwyczajach, przyrodzie i cywilizacji egzotycznych krajów, a zwłaszcza Indji. Jest to pierwszy polski lot sportowy, autor bowiem nie jest lotnikiem zawodowym (oficer kawalerji), lecz amatorem. Książka wydana w najbardziej luksusowy sposób, ze wspaniałymi ilustracjami.



tuje w ładne sceny batalistyczne, a fabuła jej to świetny i niezwykle ciekawy romans.

Ludzie przestworza. Umiastowski R. Cena 10 zł.

Autor, opierając się na źródłach analogicznych jak w poprzedniej pracy, przedstawia życie wojenne lotnictwa różnych kategorii i różnych państw oraz mnóstwo fragmentów bezlitosnej walki powietrznej asów lotnictwa woj-skowego z czasów wielkiej wojny.

Każdy wojskowy używa tylko bibulek i gilz

„HERBEWO”

WYRABIANYCH PRZEZ HERLICZKĘ,
BEŁDOWSKIEGO I WOŁOSZYŃSKIEGO

Każdy wojskowy uważa, aby
i w ręku jego kolegi nie
znalazł się wyrób przemysłu
wrogiego państwu polskiemu.

BUDŻET OSOBISTY

Czytelnik pozwoli, że powtórzymy do znudzenia znane przysłowie polskie: „oszczędnością i pracą świat się wzbogaca”. Obecny kryzys i związana z nim bieda uczą nas i to w sposób dość dotkliwy, rzetelnej pracy na kawałek chleba powszedniego. Mocno wierzymy, że tenże kryzys, na który tak płaczemy, nauczy nas również oszczędności w każdej dziedzinie życia, spożycia i użyć.

W tej chwili idzie nam o pozornie nieznaczną dziedzinę, jaką jest zaspakajanie nałogu palenia tytoniu. Powiadamy pozornie, bo czysty dochód w tej dziedzinie dla skarbu państwa, który zmonopolizował wyrób, sprzedaż i uprawę tytoniu, wynosi od 350—390 milionów złotych rocznie. W budżecie poszczególnego pałacza wydatek na papierosy stanowi również poważną pozycję, która w dzisiejszych czasach, przy zmniejszonych znacznie dochodach, nie raz daje się również dotkliwie we znaki.

Ucząc się z konieczności oszczędzania gdzie się tylko da, doszliśmy do przekonania, że najbardziej oszczędnym papierosem jest papieros bezustnikowy. Fabrykacja jego jest tańsza (gdyż wyrabia go jedna maszyna, a ustnikowy—dwie) i odpada koszt samego ustnika.

Za cenę tych dwóch wydatków fabryka jest w stanie dać tytoń w lepszym gatunku i w większej ilości. Kto chce oszczędnie palić, kupuje za kilka groszy cygarniczkę, dzieli papieros na dwie części i w ten sposób ma dwa papierosy za cenę jednego bezustnikowego papierosa.

Weźmy jeszcze pod uwagę, że nie mamy maszynek do ręcznego wyrobu papierosów bezustnikowych wobec czego

go nie da się on fałszować lub nielegalnie produkować. I to jest bardzo ważny moment higieniczny, bowiem maszyny w fabrykach państwowych wyrabiają papierosy automatycznie, podczas gdy papierosy nielegalnego pochodzenia (a mogą nimi być tylko papierosy ustnikowe) wyrabiane są ręcznie i przenoszą do ust zarazki chorób zakaźnych.

Sądźmy, że w ten sposób wskazaliśmy jedną z dróg zmniejszenia budżetu osobistego.

B. D. W.

WYPRZEDAŻ MEBLI

PO NIEBYWALE NISKICH CENACH

LECZ ZA GOTÓWKĘ

STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY.

SALONY. STARSZE FASONY

ZA BEZCEN

STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ŻŁOTA Nr. 7

(róg Marszałkowskiej)

PATEFONY ADAM KLIMKIEWICZ



WALIZ-
KOWE

NO WE
MODE-
LE OD

ŻŁ.

59.50

PŁYTY

OD 2.50

Warszawa, Marszałkowska 154
RÓG KRÓLEWSKIEJ

MATURYCZNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA”

Kraków, ul. Studencka 14/I

przygotowują na ustnych lekcjach ablowych w Krakowie oraz w drodze korespondencji, z pomocą skryptów, wskazówek, programów i miesięcznych teinotów,

- 1) do egzaminu dojrzałości gimnazjum I sem. naucz.
- 2) do egzaminu z 6-ciu kl. gimn.
- 3) w zakresie 4-eh kl. gimn.
- 4) do egzaminu z 7-iu klas szkoły powszechnej.

Uwaga! Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc, oprócz całkowitego, wyczerpującego materiału naukowego, tematy z 6-ciu głównych przedmiotów do opracowania.

P.P. Wojskowi do sferżanta włącznie i lowalidzi otrzymują 50% zniżki na wszystkich powyższych kursach. Żądać bezpłatnych prospektów!

Białe zęby: Chlorodont

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emlarski, mjr. dypl.

Kierownik techniczny: Wacław Szmagler.

Sekretarz Redakcji: Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: aleja Jerozolimska 41 Telefon 9.76-70.

ADMINISTRACJA: Warszawa, aleja Szucha 14, tel. Gen. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 40 gr. — Kwartalnie 7 zł. — Egzemplarz pojedynczy 60 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEN: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 1/4 opisowej 750 zł; 1 mm jednospaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.